CZWARTEK
Nr 66 87-06-04 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

KOMU BIJE DZWON ZYGMUNTA

Fot. J. Łopuszyński

W Krakowie wycieczek bez liku... Rokrocznie miliony Polaków i turystów z różnych krajów kierują swoje kroki z Podzamcza na Wawel. Idą wzdłuż Bastionu Władysława IV, mijając stojący na murach konny pomnik naczelnika Tadeusza Kościuszki. Jest to rekonstrukcja zniszczonego przez Niemców w 1940 r. dzieła Leonarda Marconiego — dar mieszkańców Drezna dla Krakowa, postawiony w 1960 r. W murze ciągnącym się aż po wjazdową bramę wprawione są pamiątkowe cegiełki z wyrytymi nazwiskami osób, które ofiarowały pieniądze na prace konserwatorskie na Wawelu. Czas i bardzo niekorzystny dla zabytków wpływ przemysłowych zanieczyszczeń, jakie gnębią Kraków, zatarły wiele napisów...

Na Wzgórzu Wawelskim po lewej stronie, po kilku schodkach wchodzi się do Katedry, miejsca koronacji królów i królewskich grobów. Razem z zamkiem przypomina katedra ponad 1000-letnią historię naszego narodu, jest symbolem Polski Piastów i Jagiellonów, jej królewskiej i państwowej potęgi. Wiel-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

GÓRALE TEŻ JUŻ MAJĄ CYKLOMOBIL...

Dziś na str. 5. kolejna konstrukcja wykonana wg planów ze „ŚM". Jej autorami są Andrzej i Jan Olbertowie z Nowego Targu

Fot. **A. Olbert**

MEDAL RODŁA dla duchownego — obrońcy polskości z Mikołajek

(PAP). Pastor Władysław Pilchowski z Mikołajek (w woj. suwalskim) udekorowany został Medalem Rodła, przyznanym mu z okazji 90-lecia ruchu ludowego na Mazurach. Władysław Pilchowski był wieloletnim obrońcą polskości tych ziem, założycielem i kierownikiem muzeum reformacji polskiej w Mikołajkach, będącego oddziałem Suwalskiego Muzeum Okręgowego. Zgromadzona tam dokumentacja umożliwia poznanie dziejów ludu mazurskiego i jest także trwałym świadectwem jego polskości.

Podczas II wojny światowej pastor Pilchowski za odmowę przynależności do hitlerowskiej „rasy panów" przebywał w kilku obozach koncentracyjnych. W 1946 r. przyjechał na Mazury pełnić służbę duszpasterską i pozostał tu — jak mówi — na zawsze.

Światowy zegar

Cudem techniki jest stuletni zegar astronomiczny, który znajduje się w Muzeum Historii i Rewolucji w Iwanowie (ZSRR). Do 95 funkcji tego zegara należy pokazanie czasu obowiązującego w 37 miastach wszystkich pięciu kontynentów. Dni są wykazywane według 4 różnych kalendarzy. Zegar demonstruje też położenie Słońca i innych planet nad naszą półkulą globu.

W RPA rząd przetrzymuje w więzieniach bez wyroków około ośmiu tysięcy przeciwników apartheidu. Wśród nich znajdują się trzy tysiące dzieci i młodzieży. Niesłabnące wciąż fale protestów spotykają się z ostrymi reakcjami władz. Ostatnio rząd RPA wprowadził zakaz protestów przeciwko przetrzymywaniu więźniów. Zakaz ten dotyczy również noszenia koszulek z napisami domagającymi się uwolnienia dzieci.

Na zdjęciu: z lewej strony — taka właśnie koszulka z napisem domagającym się uwolnienia dzieci.

Fot. **CAF**

Port docelowy: BIEGUN

(MOSKWA — Od stałego korespondenta)

Nareszcie! Z ogromną ulgą przyjęto tu wiadomość, na którą czekaliśmy od kilku dni: po prawie 1300 milach polarnej żeglugi, po pokonaniu pól lodowych o grubości ponad 2 metrów, po zaliczeniu pierwszego o tej porze roku przejścia w rejon Bieguna Północnego — lodołamacz atomowy „Sibir", dotarł do maleńkiego dryfującego skrawka lodu, na którym załoga stacji polarnej „SP-27" oczekiwała pomocy. Rozpoczęła się ewakuacja ludzi i sprzętu...

Tak się złożyło, że właśnie w tych dniach mija pół wieku od rozpoczęcia stałych radzieckich badań naukowych w Arktyce. Nazwiska czwórki śmiałków, którzy 21 maja 1937 roku, wylądowawszy na 89 stopniu 41 min. szerokości geograficznej północnej, czyli zaledwie 20 kilometrów od Bieguna, założyli pierwszą stację polarną „SP-1" — przeszły do historii. Papanin, Krenkel, Szyrszow i Fiodorow byli pierwszymi, którzy zimowali na krze lodowej, dryfującej po wodach podbiegunowych przez 274 dni. Jeden z kilku uczestników tej ekspedycji, którzy żyją do dziś, lotnik Ilja Mazuruk, pilotujący wtedy samolot „N-169" z zaopatrzeniem dla „papaninowców" mówi, że była to wyczerpująca próba dla ludzi i techniki, albowiem nie było przedtem żadnych doświadczeń z długotrwałym zamieszkiwaniem człowieka w okolicach podbiegunowych. Wtedy to rozpoczęto systematyczne obserwacje naukowe, kontynuowane w ciągu pół wieku przez następne pokolenia badaczy w bazach zakładanych na krach dryfujących po wodach Arktyki.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Zastawa stołowa z importu

(PAP). Na ziemiach polskich archeolodzy znaleźli wiele rzymskich wyrobów metalowych, w tym kilkaset naczyń użytkowych i ozdobnych z brązu. Polscy specjaliści opracowali nowatorskie metody badania antycznych naczyń metalowych, co umożliwia dokładne określenie ich pochodzenia, a także rozszyfrowanie stosowanych technologii.

Tą metodą przed kilku laty prowadzono w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN badania rzymskich naczyń pochodzących z Pompei i Herkulanum (miast zasypanych podczas wybuchu Wezuwiusza w 79 r. n.e.). Z tego rejonu pochodzi ponad tysiąc naczyń z brązu, które znajdują się w różnych włoskich muzeach. Polscy specjaliści zbadali ok. 40 naczyń tego typu, spotykanych także na terenie naszego kraju. Badano skład chemiczny stopu oraz odtwarzano dawne technologie. Stwierdzono, że Rzymianie uzyskiwali głównie brązy cynowe i cynowo-ołowiowe, do których dodawali domieszkę boksytów. Uczeni przeprowadzili także badania porównawcze z zakresu wzornictwa. Naczynia znalezione na ziemiach polskich nie różnią się od zabytków z Pompei. Na eksport — poza granice Cesarstwa — trafiały najlepsze wyroby. Odznaczały się one wysoką jakością, co pozwoliło im przetrwać prawie 2 tysiące lat.

Konkurs „Moja drużyna"

PRZEDSTAWIAMY LAUREATÓW

Jury konkursu, do którego weszli przedstawiciele Wydziału Harcerskiego GK ZHP oraz „Świata Młodych" po zapoznaniu się z 63 pracami (spodziewaliśmy się ich znacznie więcej) zdecydowało nagrodzić wymienionych niżej autorów korespondencji:

— **Katarzyna Pieczulis — Gdańsk**
— **Urszula Krawczyk — Kraków**
— **Jolanta Pawłowicz — Platerówka**
— **Piotr Olszak — Pisz**
— **Katarzyna Morawiec — Janów**
— **Mariusz Kukawski — Komarówka Podlaska**
— **Ewa Sidowska — Toruń**
— **Mariusz Pęczek — Stok Polski**
— **Ilona Iłowiecka — Szczecin**
— **Mirosław Balcerzak — Górki Mieleckie**
— **7 Drużyna Harcerska — Mielec**

Nagrody — książki: Wacława Błażejewskiego „Z dziejów harcerstwa Polskiego 1910–1939" wysłaliśmy pocztą.

Gratulujemy laureatom!

Większość z Was napisała do „ŚM" o swojej drużynie po raz pierwszy, ale może nie ostatni? Zachęcamy wszystkich do przyłączenia się do grona korespondentów HSI naszej gazety. Piszcie do nas pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00–561 Warszawa,** z dopiskiem na kopercie — **HSI.**

Majowe spotkanie korespondentów HSI

W ZAMKACH JURY

Trzynaście godzin pociągiem. Dwa wspaniałe dni. I z powrotem. W domu kąpiel, przepakowanie, trzy godziny snu i znów — trzynaście godzin, tym razem autobusem z wycieczką klasową. Wrażenia z obu wyjazdów zaczynają się nakładać. Nie mogę więc czekać. Jeśli chcę oddać atmosferę tamtych dwóch dni, muszę to opisać dziś, w poniedziałek. Muszę. Druhna powiedziała wyraźnie:

TY TO NAPISZESZ

Litery skaczą przed oczami. Spać. Tylko ta muzyka: *„Kibel kibel kibel wylęgarnia muszek". „Gołębie wszystkich placów łączcie się"* — odpowiada ktoś z radia. No nie, to przecież można dostać rozstroju nerwowego. Czemu oni wszyscy tak się drą? Co oznaczają te tańce między łóżkami? Śmieją się? Z czego oni tak się śmieją? „Ty to napiszesz..." Dobrze, Druhno. Jutro.

Jutro była od rana podróż, zwiedzanie, podróż, zwiedzanie, na prawo pomnik, na lewo dom pisarza, dalej kościół, dalej teatr, idziemy do teatru na dziewiętnastą... O północy zakwaterowanie. Spać. Spać? Przecież Druhna powiedziała...

Jak niewygodnie pisze się w łóżku. I ta muzyka. Co ja tam mam? Aha. *„W dniach 1–4 maja w Janowie Częstochowskim odbyło się kolejne spotkanie korespondentów HSI „ŚM". Tym razem gospodarzem była Kasia Morawiec, która dzięki pomocy rodziców i dyrekcji SP w Janowie mogła nam zapewnić nie tylko obiady i noclegi w przyzwoitych warunkach, ale i moc atrakcji związanych ze zwiedzaniem okolicy".* Beznadzieja. Zupełne dno. Po pierwsze nie Kasia tylko Katka Morawcowa. Tak wymyślił Pitris w czasie zimowych warsztatów i tak zostało. Po drugie: dlaczego zamiast kurtuazyjnego „dzięki pomocy rodziców" nie napiszę wprost, że rodzice Katki byli kochani?

Pan Morawiec nie dość, że się zajął spotkaniem od strony organizacyjnej, to jeszcze nam towarzyszył w niektórych wycieczkach. A pani Morawiec wprost nas utrzymywała przy życiu, więcej: najwyraźniej

CHCIAŁA NAS UTUCZYĆ!

W ciągu dwóch dni napełniliśmy swe żołądki talerzami zup, pochłonęliśmy sterty domowego bigosiku, ogromne ilości kompocików, kisielków, jajek z prawdziwie żółtymi żółtkami, stosy ziemniaczków, surówek, ciast i ciasteczek. Powiedzmy sobie szczerze: Której mamie chciałoby się tak gotować?! Kilkanaście niezupełnie dorosłych (z małymi wyjątkami), ale wyrośniętych głodomorów to nie bagatela.

Tym bardziej, że nie siedzieliśmy w miejscu, nie oglądaliśmy cudownych jurajskich skałek li tylko z okien osinobusu. Każdą musieliśmy dotknąć, spenetrować (roiło się tam od niewielkich grot i jaskiń), zdobyć wdrapując się na szczyt. Stamtąd widać było tak dużo. Także to, że nie jest to szczyt najwyższy. Że można iść dalej. Wyżej.

Albo ruiny zamków, umieszczone gdzieś na wzgórzu, otoczone resztkami murów z ogromnych wapiennych głazów. Im też nie podarowaliśmy. Postanowiliśmy bowiem straszyć i czyniliśmy to z podziwu godną żarliwością. Przeciskaliśmy się przez jakieś tunele, szczeliny, wąskie, niskie przejścia, by za chwilę, usmarowani, pokryci grubą warstwą wapiennego kurzu pojawiać się w oknach wszystkich niemal zamkowych kondygnacji.

Kiedy nam się znudziło straszenie, na wyścigi lecieliśmy do osinobusu. A potem jechaliśmy dalej. Podziwialiśmy rwące strumyki, gdzie dzieciaki łapały ryby, drzewa rosnące wprost na skałach, większe i mniejsze górki porośnięte pysznymi lasami, łapaliśmy rękami wodę z fontanny i nie wiadomo kiedy zrobiło się późno i trzeba było wracać. W bramie witał nas

BOBUŚ

Jest to psisko długie, pękate, pokryte krótką, prawie białą sierścią. Z całą swą psią powagą zasiadał z nami do kolacji, wyciągał zabawnie swą krótką szyję, kładł po sobie uszy i przekrzywiając śmiesznie głowę czulił się do naszej szefowej, chcąc w ten sposób wyprosić jakiś smaczny kąsek. Tak, Bobuś lubi jeść i jadł dosłownie wszystko.

Były i inne zwierzęta — potwory z kosmatymi nogami. Wpadały do pokoju przez okno w momentach co najmniej nieodpowiednich (kominek, posiłki), przyprawiając żeńską część „haesiackiego" grona o ataki nerwowego śmiechu. Wtedy nasi nieliczni (oj, bardzo nieliczni) mężczyźni chwytali menażki i z desperackim błyskiem w oku bohatersko rzucali się na chrabąszcze, by potem przez okno oddać je ich naturalnemu środowisku. Zupełnie późnym wieczorem chrabąszcze przestały być ważne, bo Iwona zaczęła z nami

NAGRANIE AUDYCJI

dla swojego szkolnego radiowęzła. I całkiem dobrze jej szło. Najpierw nauczyliśmy się czegoś takiego: Agnieszka, Kamil, Iwona, Ania, Ilona, Ulka, Kasia, Jurek, Katka, Kociak, czyli

— HSI! — wołaliśmy chórem.

— Co tutaj robicie? — pytała wtedy Iwona doświadczonym, radiowym głosem.

— Obijamy się — odpowiadaliśmy zgodnie z prawdą, bo było to pierwsze od niepamiętnych czasów takie zupełnie relaksowe spotkanie.

A potem było mnóstwo różnych pytań i tyleż odpowiedzi, wypowiedzi — ostatecznie audycja została nagrana. Czuliśmy się gwiazdami więc, jak na gwiazdy przystało, dystyngowanie udaliśmy się na spoczynek. Nawet niedługo śpiewaliśmy — byliśmy bowiem wszyscy wykończeni, a rano o czwartej niektórzy już wyjeżdżali. Szkoda było i kolacji z Bobusiem, i świetnego kierowcy, i dyrekcji, której co prawda nie widzieliśmy na oczy, ale która pozwoliła rządzić się w swojej szkole, i pogody słonecznej. Nawet kolacji i śniadań, które robiliśmy sami, ale były one równie pyszne jak obiadki, bo Kasia H. objawiła zdolności kulinarne. I orkiestry, która tak pięknie grała na cześć naszego przyjazdu (wprawdzie niektórzy twierdzą, że to z okazji 1 Maja, ale nimi nie należy się przejmować). Fajnie było u Katki. A tutaj co? Wycieczka klasowa. Z magnetofonu płynie muzyka alternatywna. *„Kaseta kaseta".* Albo *kibel kibel.* Na prawo rzeczka, na lewo pomnik, cytadela...

— Wiecie, kto zbudował cytadelę?

— No jak to kto... Proletariat(!!!) — odpowiada ktoś z klasy.

A u Katki są takie piękne lasy. I skałki. I szczyty, z których tak dużo widać, także to, że są jeszcze inne, wyższe. Że można iść dalej...

Agnieszka
67 DH „Złoty Szerszeń"
Barciany
Fot. **M. Jaworska**

REDAKCYJNA POCZTA

Czy nie mogę sam tego naprawić?

Chcę napisać o szczerze denerwującej mnie sprawie anonimowych podpisów, przezwisk i o tematach poruszanych w listach do „Redakcyjnej Poczty".

Podpisy: Przeczytałam kiedyś list w „Świecie Młodych" o tych podpisach. List ten pisała dziewczyna, która stwierdziła, że pseudonimy to głupota — czy nie ma imion i nazwisk?! Otóż nie! Czy to tak trudno zrozumieć, że pisząc do „RP" list, typu: „... mama nie chce psa — co robić?!" z podaniem imienia i nazwiska często możemy (my... nastolatki) narazić się na gniew rodziców i trudną rozmowę w domu? Proszę, spróbuj — przekonasz się od razu po wydrukowaniu listu, gdy mama go przeczyta. Poza tym osoba pisząca: „Mama mnie nie rozumie! Jest wrogo nastawiona..." — wystawia opinię o rodzicach, a gdy w dodatku się podpisze, to jej nie zazdroszczę.

Druga rzecz, to tematy listów do „RP" Najczęściej: „Jestem gruba", „Noszę okulary", „Nie mam ładnych włosów", „Rodzice mnie lekceważą..." itp, itd.

Kochani! Wszystkim „grubasom" serdecznie polecam „AKADEMIĘ ZGRABNEJ SYLWETKI" (ukazywała się w „ŚM") i „okularnikom radzę, aby popatrzyli przez różowe okulary (uśmiech spod szkiełek) tym, którzy mają kłopoty z tłustymi włosami — krótkie włosy i częste mycie (co 3–4 dni) a tym (hej!) „niezrozumianym", aby przede wszystkim przemyśleli sytuację (czy nie mogą sami tego naprawić?), a potem dopiero w ostateczności, pisali do „RP".

O czym więc pisać do „RP"? Rozejrzyjmy się: maltretowane zwierzęta, odrzucone koleżanki, niezgrana klasa... To przecież nasze kłopoty.

Ktoś zaoponuje: „No tak, ale przezwiska „grubas" czy „okularnik", to czyjś życiowy kłopot — dla Ciebie nieważny!". Pomyślcie, gdyby tylko z takimi kłopotami żyć! Dajcie więc „wytchnąć" redakcji od tych miniproblemów, bo są kłopoty wiele ważniejsze! I znowu usłyszę protest: „Poniżasz redakcję, ona wie, co drukować!" Nie, o tym w ogóle nie myślę (bzdura!) tylko po prostu uważam, że maltretowane zwierzęta, brak szatni w szkole czy kłopoty z nauką są wiele ważniejsze od tych przykładów, które podałam, bo te sprawy załatwisz sam (kilka rad przedstawiłam), a ważne naprawdę WAŻNE KŁOPOTY wymagają pomocy.

Jeśli ten list będzie drukowany, gorąco proszę, aby pod spodem było „od REDAKCJI" bo co Ty, Redakcjo, o tym wszystkim sądzisz? Dziękuję

„Wette"

OD REDAKCJI: Zgadzamy się z Tobą częściowo. Nie masz racji, pisząc, że „grubasy" i „okularnicy" i tym podobni mają błahe kłopoty i nie warto o nich pisać. Dla tych osób są to istotne sprawy i mają prawo oraz potrzebę podzielić się z kimś swoimi rozterkami. Szukają też porady, wsparcia. Ty tak myślisz, bo pewnie takie przeżycia Ciebie nie dotyczą? Z resztą Twoich wywodów zgadzamy się (bs).

ŚPIEWNIK ŚWIATA „MŁODYCH"

HARCERSKA DOLA

Słowa: M. CZAJKÓWNA
Muzyka: AUTOR NIEZNANY

Z miejsca na miejsce, z wiatrem wtór,
z lasu do lasu, z pól do pól,
wszędzie nas pędzi, wszędzie gna } bis
harcerska dola radosna.

Nam trud nie straszny ani znój,
bo myśmy złu wydali bój.
I z nim do walki wciąż nas gna } bis
harcerska dola radosna.

Nasza pogoda, jasny wzrok
niechaj rozproszą ludziom mrok,
niechaj i innym szczęście da } bis
harcerska dola radosna.

Piosenka powstała w 1928 r. w Sinkowie nad Dniestrem w czasie obozu 1 Krakowskiej Drużyny Harcerskiej.

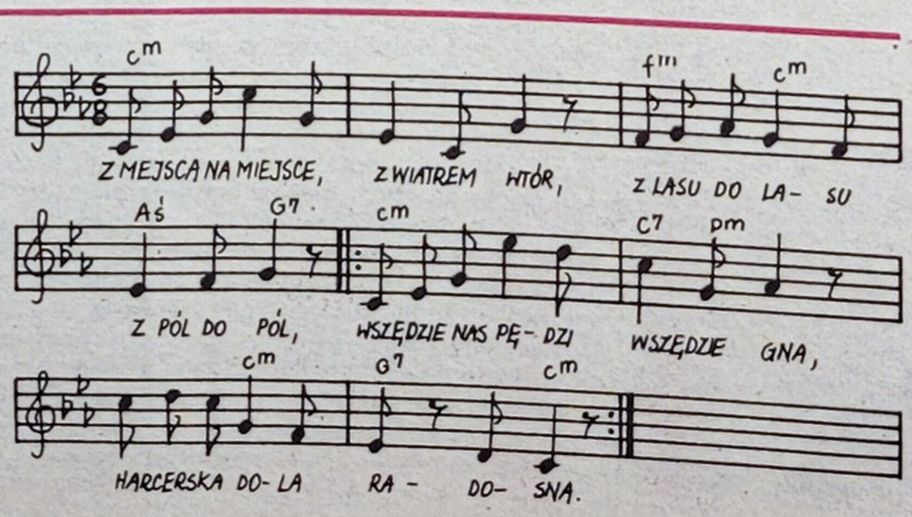

Tematy z Polski

SZUKANIE RECEPT

Komu powodzi się najlepiej? Temu, kto jest w najgorszej sytuacji. Takie stwierdzenie, niezgodne z najprostszą logiką, było i ciągle jeszcze jest niestety prawdziwe w bardzo wielu przypadkach. Pierwszy z brzegu przykład: dostępność do różnego rodzaju deficytowych dóbr regulowana przez porównywanie dochodu na 1 członka rodziny. Miejsce w ośrodku wczasowym, w przedszkolu, pożyczkę z zakładu pracy dostanie przede wszystkim ten, kto najmniej zarabia. Podobnie rzecz ma się zresztą w gospodarce narodowej. Te zakłady, które osiągają wysokie zyski obkładane są wysokim podatkiem. Fabryki o gorszych wynikach ekonomicznych otrzymują ulgi, a jeżeli to nie wystarcza, funduje się im dotacje. Jakby nie usprawiedliwiać takiego systemu, ile by argumentów nie przytaczać na dowód, że „wszyscy mamy jednakowe żołądki", to faktem jest, że taka sytuacja odbiera wszelką ochotę do wychylania się ponad przeciętność. No, bo i po co, jeżeli pod koniec roku „przyjdzie walec i wyrówna". Funkcję takiego walca spełnia państwo, które jako wszechobecny i wszystkoogarniający organ odbiera tym co mają więcej, daje tym co mają mniej. W ten sposób realizując ideały równości, w znakomity sposób niweluje wiele inicjatyw, które mogłyby pobudzić naszą gospodarkę do intensywniejszego rozwoju.

To musi się zmienić. Taki pogląd wygłaszany jest powszechnie przynajmniej od 1981 r., kiedy to „proklamowano" reformę gospodarczą. Poza pewną stabilizacją w porównaniu do najostrzejszej fazy kryzysu nie widać jednak istotnej poprawy w funkcjonowaniu gospodarczej machiny. Zniecierpliwienie społeczeństwa niekończącymi się dyskusjami nad kształtem, jaki przybrać winna zreformowana gospodarka, oraz przedłużające się, niekiedy bardzo ostre, dokuczliwości dnia codziennego stały się faktem potwierdzonym na najwyższym forum naszego kraju, na posiedzeniu Sejmu, w dniu 16 kwietnia br.

Z drugiej strony, całkiem obiektywne dane o sytuacji gospodarczej Polski zmuszają do zaniepokojenia. Cały nasz przemysł kręci się na zwolnionych obrotach, zużywając jednak przy okazji gigantyczne ilości energii oraz surowców. Wytwarzane produkty są przy tym tak kiepskiej jakości, że nie ma mowy o ich wyeksportowaniu. Stąd powiększające się kłopoty handlu zagranicznego, stąd ciągły niedobór tak przecież potrzebnych dewiz.

Przywołując na pomoc obrazowe porównanie, można by powiedzieć, że nasza gospodarka przypomina człowieka na środku jeziora. Co prawda poza nim są już najcięższe chwile, kiedy groziło mu utopienie, ale... Delikwent utrzymuje się na powierzchni wody, lecz ciągle tak samo daleko od zbawczego brzegu. A jak długo można szamotać się na głębokiej wodzie? W końcu siły opuszczą i co wtedy?

Aby więc osiągnąć przynajmniej względną stabilizację gospodarczą, trzeba się nauczyć „pływać" i „dotrzeć na ląd". Konieczność taką stwierdza przemówienie premiera Zbigniewa Messnera, wygłoszone podczas wspomnianej debaty sejmowej. Otwarło ono ogólnopolską dyskusję nad propozycjami nowych rozwiązań gospodarczych. Poddane pod społeczny osąd tezy są bardzo szczegółowymi propozycjami dotyczącymi równoważenia gospodarki, zmniejszenia dotacji, większej samodzielności przedsiębiorstw, nowego systemu bankowego itd., itp. Wypowiadać się w tych sprawach będą z pewnością wybitni naukowcy oraz praktycy. Rozważać będą wady i zalety różnych szczegółowych rozwiązań ekonomicznych, finansowych bądź prawnych. Sądzę jednak, że istotną sprawą jest również podjęcie odpowiednich decyzji dotyczących generalnych zasad, jak również zwyczajów, obowiązujących w naszym życiu gospodarczym.

Można tu przypomnieć o takich sprawach — wielokrotnie już zresztą podnoszonych na łamach prasy — jak zrównanie wszystkich organizacji gospodarczych w dostępie do surowców i kredytów, równość wobec fiskusa, czyli pobieranie od wszystkich takiego samego podatku, zniesienie możliwości ingerowania przez ministerstwa w działalność przedsiębiorstw...

Poglądy w wymienionych kwestiach są bardzo różne. Rzecz w tym, by zwyciężyły te, które w efekcie dadzą nowe impulsy naszej rozregulowanej gospodarce. Jest jednak sprawa, która w zbyt małym stopniu — jak sądzę — przykuwa uwagę działaczy gospodarczych i politycznych. Chodzi mi tu o zjawisko, które można by nazwać moralnością pracy. Termin szumny i górny, ale w gruncie rzeczy chodzi po prostu o rzetelne i prawidłowe wykonywanie swoich obowiązków na swoim stanowisku. Rzecz tak prosta, a jednocześnie tak skomplikowana, że zda się nieraz niewykonalna w Polsce Anno Domini 1987. No bo jeżeli np. kupuję odkurzacz, który psuje się na drugi dzień i nie można go przez pół roku doprowadzić do porządku, to od producenta dowiaduję się, że wszystkiemu winna jest fabryka silników, która przysyła wyrób skandalicznej jakości. Kiedy zgłaszam się z pretensjami do fabryki silników, słyszę, że przyczyną wady jest drut miedziany nie odpowiadający normom. W hucie miedzi mówią mi, iż drut byłby lepszy, gdyby nie kłopoty z elektrolitem... Ciągnąć ten łańcuszek można by bardzo długo. Jest jednak faktem, że zawsze gdzieś jest początek złej roboty. Czasami tym początkiem jest tylko zgoda na własne bądź czyjeś partactwo, czasami jest to tylko zgoda na przyjęcie złego surowca bądź półproduktu.

Przeciwnicy takiej filozofii myślenia mówią, że gdyby któregoś dnia wszystkie służby kontroli jakości zaczęły pracować jak należy i nie przymykały oka na różnego rodzaju niedoróbki i odstępstwa od norm, to w ciągu kilku godzin nastąpiłby paraliż gospodarczy w całym naszym kraju. Wizja apokaliptyczna, ale nie wiem, czy nie trzeba się na coś takiego zdecydować. Może nie jednego dnia od razu w każdej instytucji i w każdym przedsiębiorstwie, ale coś z tym fantem trzeba zrobić. Na początek mam własną, skromną propozycję. Ustawowo ZAKAZAĆ oddawania do użytku jakichkolwiek fabryk, szkół, mostów, dworców itp. z okazji 22 Lipca tudzież innych świąt państwowych i kościelnych. Jest to bowiem zawsze znakomita okazja, aby złą robotę tłumaczyć chęcią wywiązania się z rocznicowych obowiązków.

Praca, która ma dać dobre jakościowo wyniki, ma również to do siebie, że musi być skontrolowana. Sumienna i bezlitosna kontrola jest absolutnie niezbędnym czynnikiem produkcji, jeżeli chcemy być lepiej obsługiwani i załatwiani. Lata doświadczeń powinny już wszystkich nauczyć, że tzw. wewnętrzna świadomość niewiele tu załatwia.

Gdzie jednak znaleźć odpowiednich ludzi? Jakie instytucje czy organizacje mogą się podjąć takiego zadania? Odpowiedzi na te pytania muszą być udzielone jak najszybciej, jeżeli nie chcemy popaść w gospodarcze, a więc i cywilizacyjne zacofanie. Coraz mniej czasu jest do namysłu!

MICHAŁ MALICKI

Port docelowy: BIEGUN

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Każda stacja, a było ich do tej pory 28, otrzymywała swój numer. Rekordzistką wśród wszystkich ekspedycji jest „SP-22", która rozpoczęła działalność we wrześniu 1973 roku i w ciągu prawie dziewięciu lat dryfowała na odległość 17 069 kilometrów, goszcząc w tym czasie pod swoim dachem 252 polarników.

No, a „SP-27"? Dlaczego konieczne było wysłanie potężnego lodołamacza w porze, kiedy lody Arktyki stawiają największy opór? Czy z zadaniem tym nie mogło poradzić sobie lotnictwo polarne?

Wyobraźcie sobie krę o wymiarach 200 na 300 metrów, a na niej baraki, ciężki sprzęt, stacje łączności... i trzynastu ludzi. Trzy lata temu, kiedy ekspedycja lądowała w Arktyce, kra miała wymiary 4 na 5 kilometrów, co umożliwiało zbudowanie na niej lotniska. Ale potem zaczęły pojawiać się pęknięcia, kolejne lodowe pola odłamywały się i zaczynały dryfować samodzielnie. Najdramatyczniejsze chwile członkowie ekspedycji przeżyli przed kilkoma tygodniami, kiedy to tuż obok stacji generatorów utworzyła się szczelina, odcinając drogę do zaparkowanych w pobliżu buldożera i „wiezdiechoda". Teraz już można było zbudować jedynie lądowisko dla śmigłowców. Ale przecież żaden helikopter nie doleci do bieguna...

Dlatego właśnie „Sibir" musiał wyruszyć w rejs przez lody dalekiej północy. Przy okazji postanowiono zrealizować program badań w dziedzinie geofizyki i hydrometeorologii, czemu np. służyły pobierane próbki dna z głębokości 3750 metrów. Ale i tu nie obyło się bez przygody: kiedy statek zaczął przebijać się przez lodowe zatory, badania trzeba było zakończyć, ponieważ napierający lód zerwał przyrząd do sondowania dna. Na szczęście, jest w zapasie drugi... Na końcowym odcinku trasę wytyczał zwiad helikopterowy, wybierając najdogodniejsze przejścia.

Po zabraniu na pokład sprzętu i ludzi ze stacji „SP-27", lodołamacz „Sibir" przepłynie przez sam czubek półkuli północnej, po czym we wschodniej części Oceanu Lodowatego wysadzi na inną krę kolejną ekspedycję — „SP-29". Mimo bowiem przeciwieństw i oporu ze strony przyrody, programu badań Arktyki nie można przerwać.

WALDEMAR SOBIECKI

Czy znasz zasady bezpieczeństwa ruchu drogowego?

KRZYŻÓWKA POLSKIEGO ZWIĄZKU MOTOROWEGO

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: Ośrodek Metodyczno-Badawczy Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, ul. Warszawska 17/21, 26-600 Radom, z dopiskiem „Krzyżówka PZM".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 4 nagród po 1000 zł.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO:

3) samochód osobowy polskiej produkcji, 9) ślady zwierząt, 10) zimowy sprzęt sportowy, 11) zwrotka, 12) gwóźdź z szeroką główką, 15) potomek dawnych emigrantów hiszpańskich, urodzony w Ameryce Łacińskiej, 18) używany przez milicję do określania prędkości jadących samochodów, 20) samowolne opuszczenie lekcji 21) rozpuszczalnik lakierów, 22) choroba gardła, 23) mieszanina głośnych piskliwych dźwięków, 24) służy do pisania na tablicy, 27) pęknięcie naskórka w kąciku ust, 30) wczesna pora dnia, 33) tata, mama i dzieci, 34) paliwowa — w silniku samochodowym, 35) szlak komunikacyjny, 36) wyłączenie czynności nerwów przez znieczulenie.

PIONOWO:

1) w termometrze, 2) kędziory, 3) morda, 4) gąsienica w stosunku do motyla, 5) produkt destylacji ropy naftowej, 6) drogowy, np. nakazu lub zakazu, 7) pieśni operowe, 8) czynność, funkcja umysłu,13) maszyna do oddzielania ziarna od plew, 14) lekka tkanina bawełniana lub wełniana, 16) strumień, 17) rośliny wymagające opielania i obsypywania, np. ziemniaki, buraki, 18) wyrusza na łowisko, 19) słuszność, 25) nadaje audycje, 20) broń ludów pierwotnych, 27) pierwsze danie obiadowe, 28) nora, 29) dryblas, 30) ...Ministrów, 31) gaz szlachetny, 32) legendarny założyciel podwawelskiego grodu.

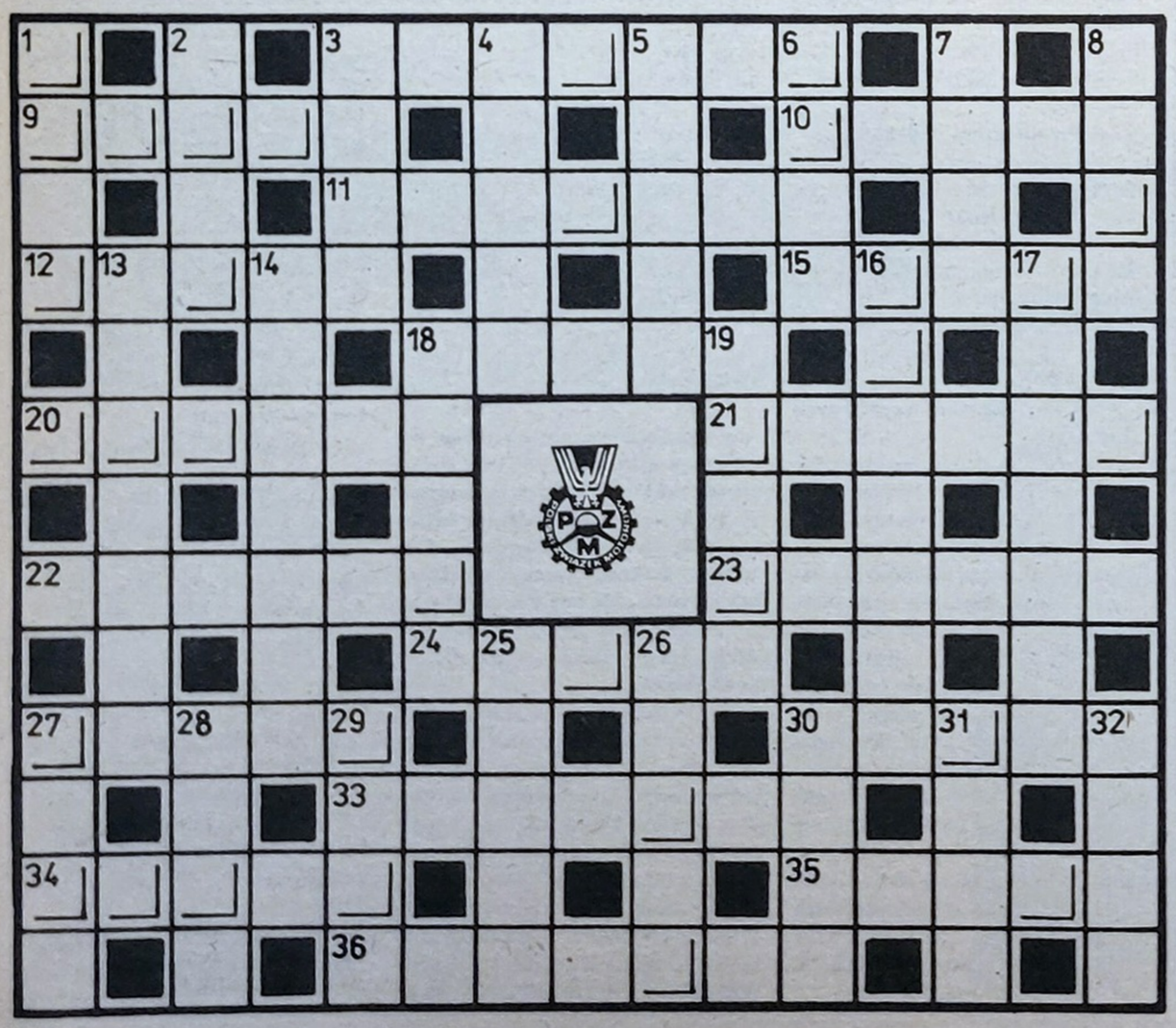

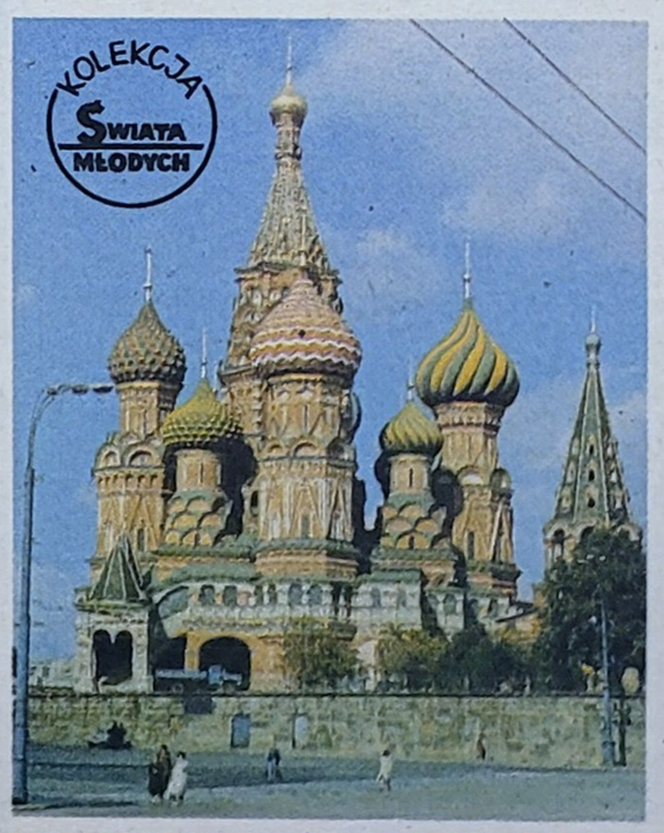

10 SŁYNNE BUDOWLE

SOBÓR WASYLA BŁOGOSŁAWIONEGO

Moskwa (ZSRR)

MISTRZOWIE DALEKOWSCHODNICH SZTUK WALKI 4

Siła „łagodnej" perswazji

„Ju" — oznacza zwinność, „jitsu" — technikę, sztukę. Nie brakuje legend, które w bardziej lub mniej prawdopodobny sposób opisują powstanie ju-jitsu. Jedno jest pewne. Narodziło się w Japonii i to wcale nie tak dawno, gdzieś około 1600 roku. Tylko skąd jego twórcy czerpali wzory? Wszystkie badania i analizy wskazują, że ju-jitsu ma związek z boksem chińskim, a jego zasady wiele wspólnego z treścią starej chińskiej książki o strategii, zatytułowanej: „W zręczności jest siła". Ale to już rzeczywiście bardzo odległa historia.

Mało kto wie, że właśnie ju-jitsu jest najwcześniej znaną w Polsce japońską sztuką walki. Pierwsza książka napisana na ten temat przez Zygmunta Kłośnika ukazała się w 1909 roku. W okresie międzywojennym powstało jeszcze sześć dalszych publikacji o ju-jitsu. Była też praktyka. Przede wszystkim w wojsku i policji, ale także w AZS-ach. Po drugiej wojnie światowej już w 1946 roku ju-jitsu znajduje się w programie studiów w warszawskiej AWF. Obecnie jest w Polsce 19 ośrodków, 40 sekcji i blisko 90 instruktorów i asystentów. W szkoleniu zwraca się przede wszystkim uwagę na wyrobienie miękkości, płynności ruchów, ale także na wartości duchowe, intelektualne i moralne. Instruktorzy, choć niejednokrotnie mają różne pomysły i różne formy ćwiczeń, bardzo dbają o wierność tradycji. Wspólny styl jest jedynym ratunkiem przed bałaganem, który dotknął na przykład karate.

Ju-jitsu jak może opiera się też przed wprowadzeniem sportowej rywalizacji, choć czasami instruktorom takie pomysły przychodzą do głowy. Uważają, że do perfekcji opanowali technikę i marzy im się walka, sprawdzenie swych umiejętności. Jest to o tyle bez sensu, że właśnie z ju-jitsu wywodzi się bardzo popularna dyscyplina sportowa, judo, w której zwycięzcy nagradzani są nawet złotymi medalami olimpijskimi.

Sztuka samoobrony w ju-jitsu opiera się na znajomości wrażliwych punktów na ciele człowieka. Tych, które może atakować zawodnik jest 60. Ponadto jeszcze dziesięć, ale o nich głośno się nie mówi. Nigdy też oficjalnie się ich nie pokazuje. Są bardzo niebezpieczne i trzyma się je w tajemnicy. Zawodnik, który opanował techniki ju-jitsu bez problemu poradzi sobie z każdym napastnikiem. Nawet jeżeli ten jest uzbrojony w nóż czy kij i znacznie większy. Waga nie odgrywa tu bowiem żadnej roli; ci lżejsi są nawet lepsi, bo szybsi.

Ju-jitsu to nie tylko sztuka samoobrony. Również rekreacja, psychoterapia, a nawet rehabilitacja. Mistrzowie lubią podkreślać, że jest to także, a nawet przede wszystkim styl życia, umiejętność dawania sobie rady z rozmaitymi problemami, nie tylko wtedy, kiedy nieostrożny chuligan pragnie znaleźć się w szpitalu.

W Polsce jedność ju-jitsu zdaje się być zachowana. Znacznie mniej radośnie jest za granicą. Wszelkimi sposobami starają się sobie przeszkodzić dwie bardzo silne organizacje. Jedna o nazwie Światowa Organizacja Ju-Jitsu, której przewodzi mieszkaniec Liverpoolu Robert Clarke i Europejska Unia Ju-Jitsu z Vernonen C.F. Bellem na czele. Nie szczędzą sobie wzajemnych pomówień, czasami oszczerstw i nic nie wskazuje na to, aby zgoda była możliwa. Polacy zadeklarowali współpracę z Unią, argumentując, że jest ona uznawana przez japońską Akademię w Kyoto Sebukan. Ostatnio zresztą gościł w Warszawie wiceprezydent Unii, Austriak dr Herbert Czerwenka-Wenksteten (7 dan). Jego pokazy wzbudziły spore zainteresowanie, głównie rzecz jasna instruktorów. Nieliczna publika w sposób widoczny współczuła natomiast asystentowi prezydenta, dr. Franzowi Knaflowi. Bankier z Wiednia był bowiem w czasie pokazów niemiłosiernie pomiatany, a techniki duszenia wydawały się odbierać mu świadomość. Polacy także zaprezentowali swój program. Gościom najbardziej podobał się Jerzy Bartnik (1 dan), nieprawdopodobnie sprawny, z łatwością wykonujący najtrudniejsze ćwiczenia. Widzom szczególnie podobała się jednak pozorowana scenka, w której trzech łobuzów zaczepia dziewczynę. To co wyprawiała ona z napastnikami przekonuje, że japońska sztuka walki ju-jitsu to znakomita umiejętność, którą warto zdobyć. A w końcu potrzeba tylko wytrwałości.

ANDRZEJ OPARA

Na zdjęciach:

1. Dr Herbert Czerwonka-Wenksteten wiceprezydent Europejskiej Unii Ju-Jitsu demonstruje jedną z „łagodnych" technik

2. Rysunek w jednej z gazet francuskich z 1905 roku reklamujący pokaz egzotycznej walki japońskiej

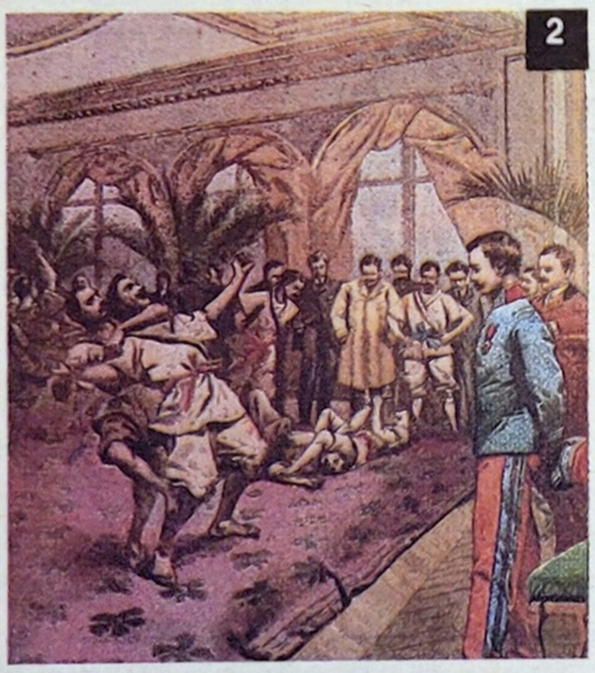

Na Placu Czerwonym, nie opodal głównego wjazdu na Kreml wznosi się przepiękna, bajecznie kolorowa budowla — sobór Wasilija Błażennego (Wasilija Błogosławionego), zaliczany do arcydzieł architektury światowej. Jego powstanie związane jest z bardzo ważnym dla Rusi wydarzeniem. Otóż po latach walk z Tatarami, w październiku 1552 r. wojska pod wodzą Iwana IV Groźnego zdobyły szturmem Kazań, stolicę chanatów tatarskich — kazańskiego i astrachańskiego. Aby uwiecznić ten fakt dla potomnych i oddać hołd poległym w walkach, car polecił wznieść pamiątkową budowlę. Już w rok później stanęła drewniana świątynia pod wezwaniem Pokrowa (Opieki Matki Boskiej). Jednak po dwóch latach przystąpiono do wzniesienia nowego soboru, powierzając jego budowę dwóm mistrzom — Barmie i Posnikowi. Zmieniono też jego nazwę (przetrwała ona do dziś): Wasyl Błażennyj, od imienia pewnego „nawiedzonego" pochowanego pod jego murami.

Wedle zlecenia cara świątynia miała się składać z siedmiu cerkwi otaczających największą, centralną. Każda cerkiew miała odpowiadać kolejnej bitwie wyprawy na Kazań i być poświęcona patronowi dnia, w którym ją stoczono. Budowniczowie zdecydowali jednak zbudować osiem cerkwi, ponieważ tego według nich wymagała kompozycja bryły. Jak podają kroniki — zważywszy osobę zleceniodawcy — był to z ich strony akt niezwykłej odwagi.

Cerkiew główną soboru, tę najwyższą, z namiotowym dachem, otaczają z czterech stron świata cerkwie basztowe, przypominające kremlowską Wieżę-Dzwonnicę. Między nimi ustawiono cztery mniejsze cerkiewki zwieńczone cebulastymi kopułami, z charakterystycznymi kokosznikami, czyli łukami ułożonymi w naprzemianległych rzędach niczym rybie łuski. Na pierwszy rzut oka sobór robi wrażenie niezwykłego bogactwa architektonicznego, a tymczasem budowniczowie wykorzystali zaledwie dwie formy: łuku i trójkąta. Początkowo występowały też tylko dwie barwy: czerwień cegły i biel tynków; dekoracyjne malowidła wprowadzono w XVII i XVIII w. Dziś we wnętrzach soboru mieści się część zbiorów Muzeum Historycznego.

Fot. **M. Jaworska**

Jeśli wklejasz serię do zeszytu — pokryj klejem tylko to miejsce

Alla Pugaczowa: *Scena to jedyne miejsce na ziemi, gdzie jest mi absolutnie dobrze*

NAJBARDZIEJ BOJĘ SIĘ RÓWIEŚNIC...

— Co pani myśli o swojej przyszłości?

— Przyszłość dla mnie — to koniec dzisiejszego dnia. Tak, ja żyję chwilą obecną i nie widzę w tym nic głupiego. Myślę, że właśnie niemądrze jest odkładać życie na dzień następny. Ja nie chcę czekać do jutra — chcę dzisiaj — i to jak najszybciej. Wszystko — i od razu. Lecieć — to lecieć, kochać — to kochać, pracować — to pracować, cieszyć się — to do utraty tchu. Nie lubię niczego robić i odczuwać połowicznie. Wieczorem chcę zasypiać z uczuciem, że tego dnia już lepiej i pełniej przeżyć nie mogłam. Ot i cała moja filozofia. Tak właśnie żyję i niczego nikomu nie zazdroszczę. Czego i innym życzę...

— Czy jest pani osobą silną?

— Tak.

— Przepraszam, nie wierzę.

— Wszyscy uważają mnie za bardzo silną.

— A pani sama?

— Za bardzo słabą. Tak bardzo słabą, że nie pozostaje mi nic innego, jak być silną.

— Kiedy pokazała się pani na scenie tak odmieniona — w nowym uczesaniu, mini-spódnicy — podniósł się chór krytycznych głosów...

— Mam widzów bardzo różnych — młodszych i starszych. Ale najbardziej boję się moich rówieśników, a ściślej mówiąc — rówieśnic. Najwięcej wymówek i zarzutów słyszę właśnie od nich. Wcześniej potępiano mnie za skromny kostium i roztrzepaną grzywkę (*nie może się twarzowo ubrać i porządnie uczesać? — nie szanuje widzów!*), teraz wyklinają za moje futra i jakoby luksusowe toalety (*chwali się swoim bogactwem!*). Kiedyś drażnił mój liryczny repertuar (*śpiewa tylko o sobie*), teraz — współczesne rytmy i styl (*chce podobać się nastolatkom*). Wniosek? Wtedy, teraz i zawsze — Alla Pugaczowa nie powinna być Allą Pugaczową...

Dziś myślę o muzyce i rytmach nastolatków. Czy widzieliście, jak oni tańczą break dance? Ich humor, swoboda — to zupełnie coś nowego, inny styl! I chcę, żeby ci młodzi tańczyli przy moich piosenkach. Wcale nie mam zamiaru ustąpić miejsca temu, kto pragnie zepchnąć mnie na etat okazałej, statecznej damy radzieckiej estrady. Jestem jeszcze młoda, mam jeszcze tysiące planów i z tysiąca szans nie przepuszczę ani jednej.

Mówią mi — mając 37 lat nie można, nie wolno żyć, jakby się miało ich tylko 17. No, ale dlaczego nie? Mówią — bo tak przyjęto. Ale kto i kiedy tak postanowił? A jeśli nie chcę robić się starsza? Jeśli nie chcę żyć według kanonów? Nie chcę podporządkowywać się przepisom — to przecież nie przepisy ruchu drogowego! Nikomu nie przeszkadzam. Ja po prostu nie chcę rezygnować z siebie — pragnę żyć prawdziwie.

— A mnie się zdaje, że w tych pani planach kryje się chęć zrobienia na przekór wszystkim. Czyż nie?

— Zupełnie pan mnie nie zna. Na jakiej więc podstawie wydaje pan sądy?

— Ja — jak wielu innych — nie wypowiadam się na temat fizyki czy astronomii — tam dyletanta szybko ustawią w szeregu... A na kinie, teatrze czy estradzie — wszyscy się znamy, wszystko wiemy i rozumiemy, sądzimy, oskarżamy... Ale czy nie myśli pani, że krytyki mogą mieć czasami rację? Na przykład — dotyczące pani filmów?

— Te filmy można ocenić dopiero po pewnym czasie. One są jak dobre wino — powinny trochę poleżakować. Niedawno obejrzałam „Kobietę, która śpiewa" i zrozumiałam, że dopiero teraz nadeszła pora, aby ten film pokazywać. Kręciliśmy go dwanaście lat temu, a piosenki z niego są lepsze od tych, które teraz piszą i komponują... A — „Przyszłam i mówię"? Ten film jest mi bardzo drogi. Nie chcę, by po mojej śmierci długo szukano dowodów mojej popularności. Jeden z nich — to właśnie film. Zobaczcie — to taśma o tej Pugaczowej, której już nie ma. Ta dawna Alla jeszcze chciała pokazać to, czego na pozór w niej nie było... Często było mi źle, a ja się uśmiechałam! Do wszystkich i ciągle uśmiechałam się: *„U mnie wszystko w porządku, koledzy!"*. W filmie zagrałam kobietę, której źle, ale ona za nic o tym nikomu nie powie. Teraz z taką zabawą skończone! Dla mnie ten film jest podsumowaniem wcześniejszych pomyłek, granicą, bardzo ważnym etapem.

— Czy to znaczy: koniec z Pugaczową, która zmuszona była pokazywać, że jest jej dobrze? To znaczy, że postanowiła pani być sobą?

— Otóż to! To właśnie ja — taka, jaka jestem. I nie usiłujcie mnie zmieniać — za późno!

— A jednak trudno być gwiazdą.

— Trudno. A najtrudniej w tym — to żyć... jak gwiazda.

— To znaczy — być ciągle na cenzurowanym...

— Nawet nie. Gwiazda — może właśnie dlatego tak się nazywa — bo jest niedostępna. A ja od dzieciństwa przywykłam być otwarta i zwyczajna. Jestem o wiele bardziej zwyczajna, niż się wydaje. No, ale mam obowiązek być niedostępna...

— A czy jest to pani potrzebne?

— Mnie? W ostatniej kolejności! Ale jest to potrzebne tym, dla których śpiewam, którzy chcą mnie słuchać. Tym, którzy wierzą mi. Tym, którym pomagam żyć i bez których ja sama żyć bym nie mogła...

Na podstawie **tygodnika „Ogoniok"** oprac. **ist**

GÓRALE TEŻ JUŻ MAJĄ CYKLOMOBIL...

Inż. Andrzej Olbert z Nowego Targu stale coś nowego konstruuje. Taki już jest, że pociągają go szczególnie te nietypowe idee techniczne, które w Polsce dopiero torują sobie drogę do powszechnego użytkowania. Zbudował już m.in. katamaran (dwukadłubową łódź) i słoneczną instalację grzewczą dla domu, z płaskich grzejników kaloryferowych. Woda podgrzewana w nich promieniami słonecznymi osiąga temperaturę ponad 100°C...

A teraz ten cyklomobil. Kiedy Janek, czyli Olbert junior, jeździ nim po Nowym Targu, nie ma człowieka, który by się nie zatrzymał, aby choć przez moment popatrzeć na ten widziany tu po raz pierwszy pojazd.

* * *

Zaczęło się od tego, że gospodyni domu, pani Anna zapowiedziała, iż porozmawiać na temat nowej konstrukcji męża i syna to owszem możemy — ale dopiero po obiedzie. Siedliśmy więc potulnie przy stole, ale wytrzymaliśmy bez roztrząsania arcyważnych problemów suportu, przegubów, zawieszenia czy hamulców tylko przez czas pochłaniania barszczu. Ale już przy puchatym jak poduszka schaboszczaku ktoś nie wytrzymał i rzucił uwagę, że należałoby pomyśleć o jakiejś sztywnej owiewce nad nim, a może i przedniej szybie z plexi. A to po to, by w razie deszczu można było przypiąć coś w rodzaju brezentowego daszku, chroniącego kierowcę i bagaż. Oczywiście — jak się domyśliliście — chodziło o daszek nad cyklomobilem, a nie nad kotletem...

Jego budowa zaczęła się następnego dnia po ukazaniu się planów tego pojazdu w „Świecie Młodych". Janek mówi mi, że użyto do niej: części z 2 i pół starego roweru, obręcze, szprychy, dętki, kawałek wieszaka, dwa używane przeguby kulowe od Fiata (mogą być jakiekolwiek, łatwo je dostać w każdym zakładzie remontującym samochody). Nowe w zasadzie są tylko: przerzutka, francuski łańcuch i uchwyty do drążków kierowniczych (zastosowano tu rękojeści od kijków narciarskich). Całość ze spawaniem kosztowała około 15 tysięcy złotych, w tym przerzutka i łańcuch — 6 tys. Suport wygląda doskonale, mimo iż rower, z którego go wymontowano został wyprodukowany ... 36 lat temu! (w 1951 r.). Ech, łza się w oku kręci, jakie solidne rzeczy kiedyś produkowaliśmy...

Najpierw zostały wykonane z papieru szablony poszczególnych części w skali 1:1. Wszystkie elementy zostały powyginane w imadle wg tych szablonów w przydomowym garażu, z pomocą palnika benzynowego. Potem wszystko pospawano w zakładzie. Toczenie nie było potrzebne. Montaż całości, malowanie itp. potem również w garażu.

Janek przygotował na spotkanie ze „ŚM" swoje uwagi użytkownika w punktach. A więc:

- **Cyklomobil jest bardzo wygodny w czasie jazdy, nawet dłużej trwającej.**
- **Można nim wieźć dużo bagażu i do tego czym większy bagaż — tym lepsza stabilizacja. A w zwykłym rowerze jest odwrotnie...**
- **Bardzo łatwo się nim rusza ze skrzyżowania.**
- **Nie ma również żadnych kłopotów z trzymaniem się określonego pasa jezdni. „Jedzie jak po sznurku" — określił to Janek.**
- **Przy większych szybkościach pedałuje się również dużo lżej niż np. na składaku.**

Na co należy zwrócić uwagę, kiedy po raz pierwszy siada się na cyklomobil?

- **Przede wszystkim na to, że trzeba się jazdy na nim NAUCZYĆ! Np. przy nierównej jezdni należy bardzo ostrożnie skręcać.**
- **Również trzeba się nauczyć hamowania. Uwaga: hamulec przedni działa nieco silniej (na jedno koło); tylny — nieco słabiej (bo na dwa koła równocześnie).**
- **Tylne koła muszą być mocno napompowane, gdy są miękkie rzuca i kolebie na zakrętach.**
- **Przy kołach 20 × 1,75 przekładnia podróżna, po równym, powinna wynosić 46:14 lub 46:16.**

1

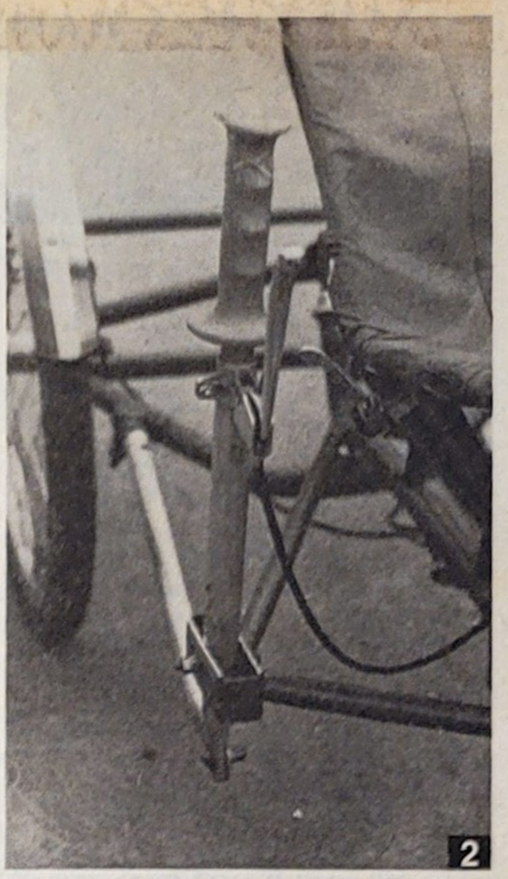

2

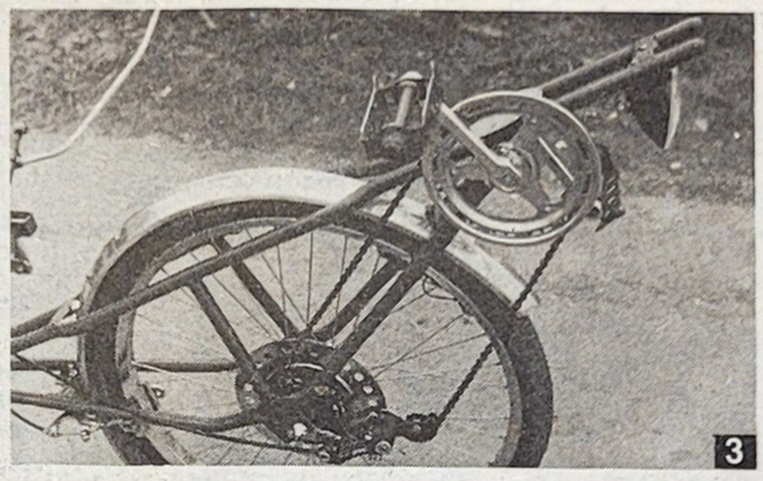

3

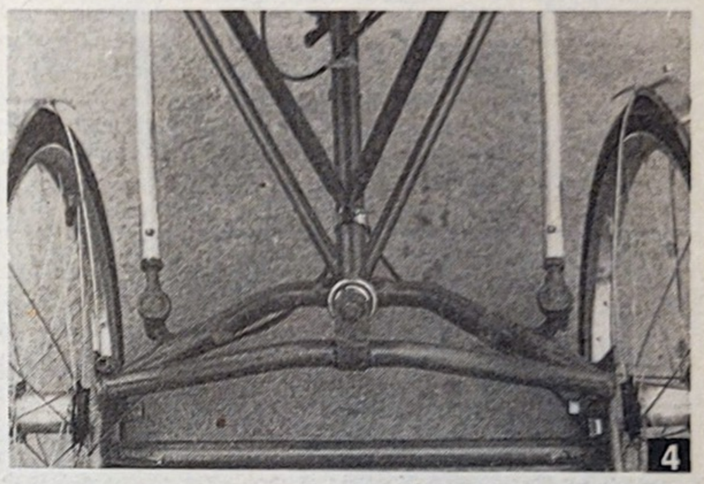

4

- **Niedopuszczalne są jakiekolwiek luzy drążków kierowniczych. Każdy ma trzy punkty, gdzie mogą one wystąpić.**

— Właściwie, tylko to usprawniłem w tym pojeździe — uzupełnia inż. Olbert — stosując m.in. przeguby kulowe zamiast zwykłych. Ponieważ mam żyłkę inżynierską próbowałem również zmienić w niektórych miejscach i sam projekt p. Marka Utkina — ale po kolei rezygnowałem ze wszystkich zmian. Jest to bardzo dobry projekt, może tylko należałoby zmniejszyć promień skrętu.

Bardzo ważne przy spawaniu elementów jest utrzymanie idealnie prostej osi pojazdu. Trzeba sobie po prostu wykonać szablon osiowy w skali 1:1. Zrobiliśmy też fotel z możliwością obniżenia go. Na zdjęciach widać, że jest on zamocowany w pozycji wyższej. Niżej będzie chyba jednak lepiej...

Latem Janek ma zamiar wybrać się z kolegą na dłuższą, turystyczną wyprawę rowerową. Bagaż będą wieźli na cyklomobilu — na zmianę — druga osoba będzie „na luzie" jechała zwykłym rowerem. Czekamy więc na sprawozdanie z tej wyprawy!

Na zdjęciach:

1. ***Olbert — junior na krótkiej przejażdżce. Większa wyprawa szykuje się dopiero w czasie wakacji...***
2. ***Niewielkie usprawnienia dotyczyły tylko systemu kierowania. Drążki kierownicze zakończono wygodnymi uchwytami i zlikwidowano wszelkie luzy na przegubach. Manetka przekładni znajduje się po prawej stronie, pod fotelem***
3. ***Współpraca nowego ze starym. Fabrycznie nowa przekładnia współpracuje z suportem mającym 36 lat!***
4. ***Dzięki przegubom kulowym połączenie z tylną osią jest bardzo stabilne***

JERZY DĄBROWSKI
Fot. **autora**

KOMU BIJE DZWON ZYGMUNTA

Największy Polski dzwon „Zygmunt" jest dziełem ludwisarza z Norymbergii, Hansa Behama, po raz pierwszy zadzwonił latem 1520 r.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kie narodowe sanktuarium, drogie sercom wszystkich Polaków, także przybywających w odwiedziny do ojczyzny.

Wieże Katedry zawsze dominowały nad miastem, żadna inna wieża w Krakowie nie śmiała ich przewyższyć! Południową nazwano Wieżą Srebrnych Dzwonów, gdyż wiszą w niej dzwony, których spiż zawiera dodatek srebra. Wieżę Zegarową zdobią tarcze zegarowe, a wieża Zygmuntowska mieści w swoim wnętrzu oprócz kilku dzwonów — największy z nich — dzwon „Zygmunta". Odlał go na zamówienie Zygmunta I Starego norymberski ludwisarz Hans Beham, wykorzystując lufy armat zdobytych na Wołochach. Średnica „Zygmunta" ma 2,5 m, obwód u dołu wynosi 8 m, wysokość 2 m. Serce dzwonu waży ponad 300 kg. Kiedy dzwon zawieszano w lipcu 1520 r. w wewnętrznej belkowanej i przemyślnie skonstruowanej wieży, umieszczono na szczycie kołowrót ze skrzynią wypełnioną kamieniami. Stopniowo obciążana skrzynia przeważyła ciężar dzwonu i tak na linie wielki „Zygmunt" wjechał na swoje miejsce. Przyglądał się temu król i dworzanie, ale największą tremę miał z pewnością mistrz-ludwisarz. Legenda powiada, że przepiękny, majestatyczny dźwięk „Zygmunta" został spotęgowany przez struny, jakie zerwał ze swojej lutni i wrzucił do płynnego jeszcze spiżu, nadworny lutnista króla — Bekwark, (inna, współczesna już legenda mówi, że dziewczęta, które dotkną serca dzwonu szybko wychodzą za mąż).

Aby uruchomić dzwon potrzeba 8–10 silnych mężczyzn, waży on bowiem około 11 ton! Ozdobiony jest płaskorzeźbami przedstawiającymi św. Zygmunta i św. Stanisława oraz wizerunkami Orła Polskiego i Litewskiej Pogoni. Łaciński napis na dzwonie głosi: „Wielki Zygmunt, Król Polski, kazał wykonać ten dzwon wielkością godny umysłu i uczynków dzieł swoich". Moment zawieszenia dzwonu na katedralnej wieży stał się w XIX w. tematem obrazu Jana Matejki pt: „Dzwon Zygmuntowski".

„Zygmunt" z katedralnej wieży Wawelu dzwoni tylko podczas ważnych świąt kościelnych i innych podniosłych uroczystości. Na rozpoczęcie obchodów 1000-lecia państwa Polskiego bił „Zygmunt" wraz z innymi dzwonami Wawelu i całego Krakowa. 16 października 1978 r. długo dzwonił na wieść ogłoszoną z Rzymu, że Polak, arcybiskup metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła został wybrany papieżem i przybrał imię Jana Pawła II. Podczas dwóch wizyt Jana Pawła w Ojczyźnie witał go w Krakowie dźwięk dzwonu „Zygmunta." Powita go i teraz...

ANNA GRZYBOWIECKA
Fot. **Jacek Łopuszyński** (kolor) i **archiwum**

Umieszczona obok dzwonu informacja dla turystów podaje, że „Zygmunt" waży 18 ton. Jednakże w marcu tego roku specjaliści z Akademii Górniczo-Hutniczej przy zastosowaniu prostych i pomysłowych metod pomiaru, a także komputera, zważyli „Zygmunta", ustalając, że jego prawdziwa waga wynosi 10 980 kg!

Tak wyobrażał sobie Jan Matejko moment wciągania dzwonu na wieżę

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

YAMAHA FZR 1000 GENESIS

Podawanie informacji, że prym w zakresie nowoczesnych konstrukcji jednośladów dzierżą wytwórnie japońskie — nie zdziwi już nikogo. Od wielu lat sztandarowe firmy japońskie takie jak: Honda, Kawasaki, Suzuki i Yamaha zaskakują świat coraz to bardziej nowoczesnymi konstrukcjami, w których to aż roi się od nowych rozwiązań mechanizmów, stosowanych technologii i użytych do budowy motocykli materiałów.

Te wymienione przeze mnie w kolejności alfabetycznej wytwórnie walczą między sobą o prymat. Aktualnie prowadzenie w czołówce dzielą między sobą Honda i Yamaha. Wynikiem tej bezkrwawej walki jest powstanie szeregu nowych modeli jednośladów, zwłaszcza w tej najbardziej prestiżowej klasie motocykli określonej miernikiem pojemności 1000 cm sześc.

Właśnie YAMAHA FZR 1000 GENESIS jest odpowiedzią tej firmy na konstrukcję Hondy oznaczoną marką HONDA VE II. YAMAHA GENESIS powstała w oparciu o doświadczenia zdobyte na konstrukcjach pojazdów sportowych. Z tych to wyścigowych motocykli pochodzą przede wszystkim: konstrukcja ramy, zawieszeń, a także kształt obudowy.

YAMAHA FZR 1000 wyposażona jest w czterocylindrowy, rzędowy, chłodzony płynem, czterosuwowy silnik z zapłonem iskrowym. Silnik w ramie umieszczony jest w ten sposób, że wszystkie cylindry są zwrócone w kierunku przedniego koła. Takie umieszczenie określa się mianem położenia poprzecznego silnika w stosunku do osi podłużnej pojazdu.

Pojemność robocza silnika wynosi 998 cm sześc., stopień sprężania 11,2, moc 99,4 kW, która uzyskiwana jest przy 10.500 obr./min.

Do tradycji tej klasy motocykli japońskich należy wielozaworowość i tak też jest w silniku tej YAMAHY. Na każdy cylinder przypada 5 zaworów — trzy zawory ssące i dwa wydechowe. W sumie więc cała jednostka napędowa posiada 20 zaworów.

Zasilanie silnika w mieszankę paliwową odbywa się za pomocą 4 gaźników typu Mikuni BDS, tak więc każdy cylinder zasilany jest z oddzielnego gaźnika. Instalacja zapłonowa jest elektroniczna, typu bezstykowego.

Włączanie sprzęgła odbywa się przy udziale hydraulicznego wspomagania. Sprzęgło jest wielotarczowe typu mokrego, a więc pracuje w olejowej kąpieli. Skrzynia przekładniowa jest pięciobiegowa, a napęd na koło tylne przenoszony jest za pośrednictwem łańcucha, który ma tylko małą osłonę od góry. Reszta łańcucha jest całkowicie odsłonięta.

Koło przednie zawieszone jest na widelcu teleskopowym, wyposażonym w urządzenie zwiększające jego twardość podczas hamowania typu Anti-Dive. Zawieszenie koła tylnego oparte jest na konstrukcji wahacza wleczonego, resorowanego jedną centralną sprężyną z amortyzatorem teleskopowym.

Hamulce przy obydwu kołach są tarczowe z tym, że przy przednim kole znajdują się dwie tarcze, przy tylnym jedna tarcza hamulcowa.

Obudowa motocykla wykonana na wzór motocykli wyścigowych obejmuje swym zasięgiem również dolną część silnika. We wnęce z przodu mieści się zawieszenie i chłodnica silnika. Górna część obudowy zaopatrzona jest w małą owiewkę wykonaną z przezroczystego, barwionego tworzywa, pod nią umieszczone zostały podwójne reflektory halogenowe. Siedzenie kierowcy znajduje się we wgłębieniu za zbiornikiem, siedzenie pasażera nieco wyżej, nad tylnym kołem. Zbiornik paliwa ma pojemność 20 litrów.

Koła mają obręcze odlewane ze stopów metali lekkich. Opony kół są niskoprofilowe, z przodu o średnicy osadzenia 18 cali, z tyłu 17 cali.

Prędkość maksymalna YAMAHY FZR 1000 GENESIS 265 km/h, przyspiesza od 0 do 100 km/h w czasie 3,5 sekundy.

Ciężar motocykla wynosi 219 kg.

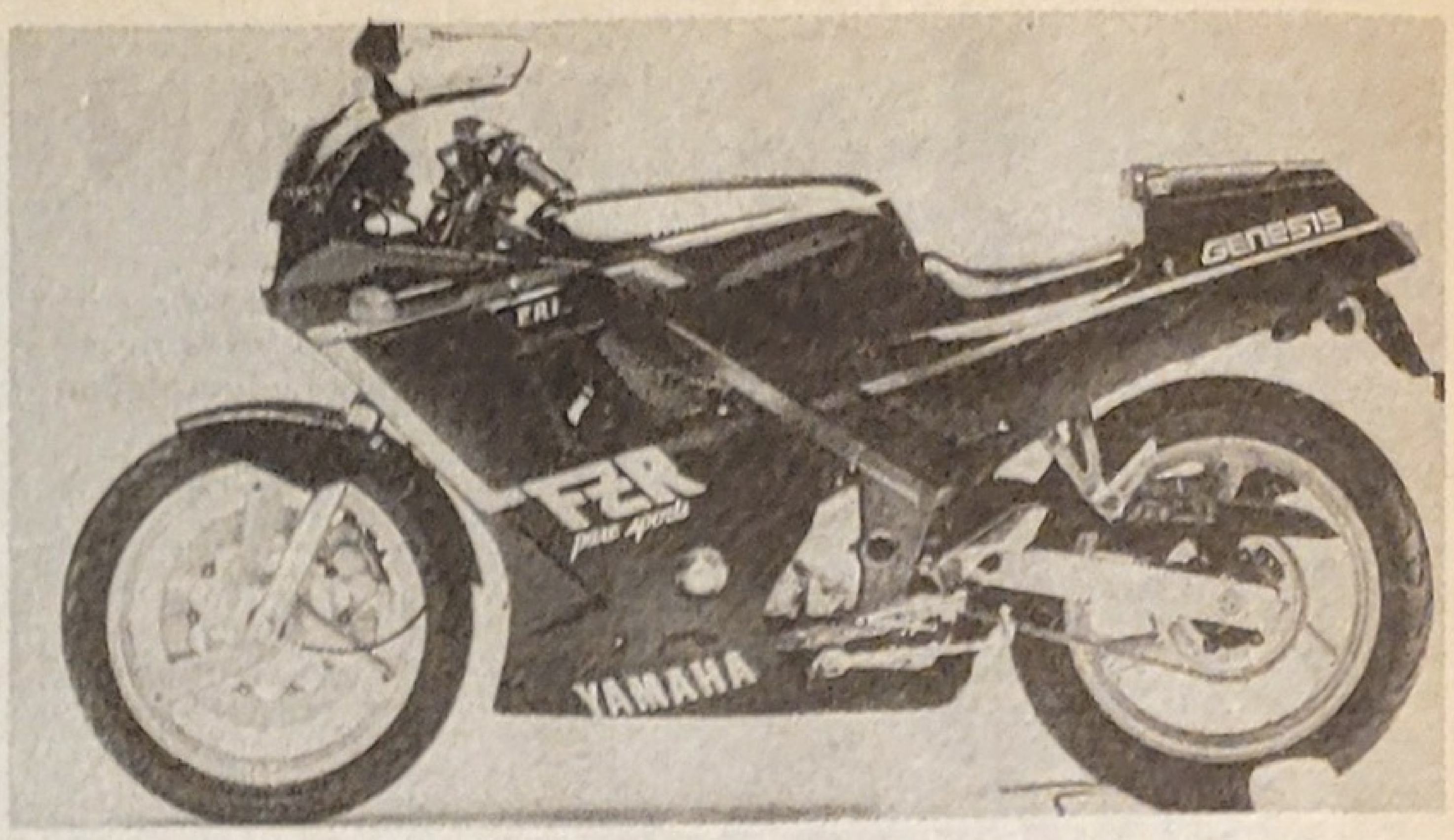

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Arkadiusz SACHA, ul. J. Krasickiego 22/1, 57-402 NOWA RUDA, poszukuje fotosów z serii „Katalog Motoru" oraz prospektów samochodów marek Opel i Mazda. W zamian oferuje prospekt o polskich samochodach, wiadomości o włoskich firmach samochodowych oraz dane techniczne różnych pojazdów.

Mariusz STEC, ul. Dąbrowszczaków 5/11, 23-210 KRAŚNIK, pragnie nawiązać korespondencje z osobami interesującymi się zbieraniem prospektów i adresów firm samochodowych.

Tomasz SZNAJDROWICZ, ul. Koszalińska 6/1, 78-230 KARLINO, poszukuje adresów do firm samochodowych i motocyklowych, w zamian oferuje prospekty Forda, Renaulta, Citroena, Daihatsu i Opla.

Dariusz GIEROŃ, ul. Malczewskiego 17 A, 42-200 CZĘSTOCHOWA, poszukuje prospektów następujących samochodów: Mazda, Datsun, BMW, w zamian oferuje prospekty magnetofonów „Kasprzaka".

Grzegorz WÓJTOWICZ, ul. Biedronki 7/30, 20-543 LUBLIN, poszukuje prospektów następujących firm: Volvo, Ford, Mercedes, Fiat, Mazda, Toyota, Nissan. W zamian oferuje inne prospekty samochodowe oraz prospekty telewizji i hoteli, a także adresy do firm komputerowych, hoteli i telewizji.

Jarosław GAŁACH, ul. Oszmiańska 12 A/2, 03-503 WARSZAWA, poszukuje prospektu samochodu Łada, w zamian oferuje prospekt Opla i „Helli Sport".

ZENON DUTKIEWICZ

11

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

OGRÓDEK SZKOLNY W CZERWCU

Czerwiec jest miesiącem ciepłym i zazwyczaj obfitującym w opady, toteż wszystko rośnie szybko, a najszybciej... chwasty. W tym czasie musimy więc często zaglądać do naszych zagonków, pielić i wzruszać ziemię motyczką lub pazurkami. Pielić najlepiej jest w dni słoneczne, póki chwasty są małe. Małych chwastów nie trzeba wybierać z ziemi rękami. Wystarczy je podciąć lub wyrwać z ziemi pazurkami. Wyschną w słońcu szybko. Jeśli natomiast uprawę zapuścimy i pozwolimy chwastom wyrosnąć — to pracy jest potem dużo, bo chwasty trzeba wybierać i wynosić poza zagonki na kompost.

Czerwiec jest okresem, kiedy w zasadzie wszelkie siewy i sadzenia są już zakończone. Można jeszcze tylko wysiewać fasolę szparagową, sałatę, rzodkiewkę, koperek, szczypiorek, a także przygotowywać rozsadę na uprawy jesienne — na przykład kalafiory lub jarmuż.

Nie zawsze deszczu jest pod dostatkiem i wówczas trzeba podlewać. Regularnego, codziennego podlewania wymagają rośliny uprawiane w pojemnikach, w doniczkach, miskach i skrzynkach balkonowych. Czynność ta niby bardzo prosta, lecz jakże często jest wykonywana nieumiejętnie. Najlepiej jest podlewać wieczorem, kiedy parowanie wody z gleby jest najmniejsze. Lepiej jest podlewać rzadziej lecz obficie, aby woda dostała się w zasięg systemu korzeniowego. Jeśli ziemię zrosimy lekko wodą z konewki lub z węża, to przekonamy się, że tylko wierzchnia, centymetrowa warstwa ziemi jest wilgotna. Głębiej jest zupełnie sucho. Zroszona powierzchnia gleby i roślin paruje bardzo szybko, toteż woda nie dociera do korzeni. Stąd rzadsze, lecz obfite podlewanie jest bardziej skuteczne, bo dostarcza wodę korzeniom rosnącym pod powierzchnią gleby. Bardzo oszczędne i skuteczne jest tak zwane nawadnianie kroplowe. Polega ono na tym, że wzdłuż rzędu roślin rozkłada się przewód plastikowy, w którym nakłuwa się otworki średnicy około 1 mm i wkłada w nie kroplowniki lub maleńkie zraszacze rozpryskujące wodę. Ten system nawadniania stosuje się w szklarniach i namiotach foliowych. Gotowe zestawy do nawadniania kroplowego można już nabyć w sklepach ogrodniczych.

Ogrodnicy z umiejętnością majsterkowania mogą wykonać nawadnianie kroplowe nabywając w sklepach cienkie i tanie przewody z plastiku, które przyłącza się do dużego naczynia z otworem w dnie lub do węża z wodą zasilaną z sieci wodociągowej. W przewodzie rozłożonym wzdłuż zagonka nakłuwamy otworki szpilką lub agrafką. Aby woda nie tryskała lecz sączyła się kropelkami nakładamy na przewód nakładki ograniczające wypływ. Nakładki te sporządzimy z przewodu pociętego w poprzek na odcinki długości około 2 cm, a następnie przecięte wzdłuż. Można je wtedy wcisnąć na przewód rozprowadzający wodę, w ten sposób, aby każdy otworek był przysłonięty, co zapobiega wytryskiwaniu wody i zmusza ją do sączenia się.

Jeśli czerwiec jest ciepły i słoneczny, to ogrodnikom dają się we znaki mszyce, które atakują wszelkie uprawne rośliny sadownicze, warzywne i ozdobne. Mszyce poznamy łatwo po skręconych wierzchołkach pędów i młodych liści. Mszyce można zwalczać opisanym już poprzednio wywarem z papierosów lub też mało szkodliwymi środkami syntetycznymi jak Sadofos i Pirimor. Pierwszy stosuje się w rozcieńczeniu 0,1%, drugi 0,05%. Jest również w sprzedaży Pirimor w opakowaniach z rozpylaczem, który jest doskonały do zwalczania mszyc na krzewach i drzewach ozdobnych i owocach.

Intensywny wzrost roślin w czerwcu sprawia, że potrzebują one dużo pokarmów. Wszystkim ogrodnikom radzę zaopatrzyć się w litrową butelkę nawozu płynnego Florowit. Jest to nieoceniony środek do zasilania wszystkich roślin, a szczególnie uprawianych w skrzynkach na balkonach!

AUGUSTYN MIKA
Repr. **J. DĄBROWSKI**

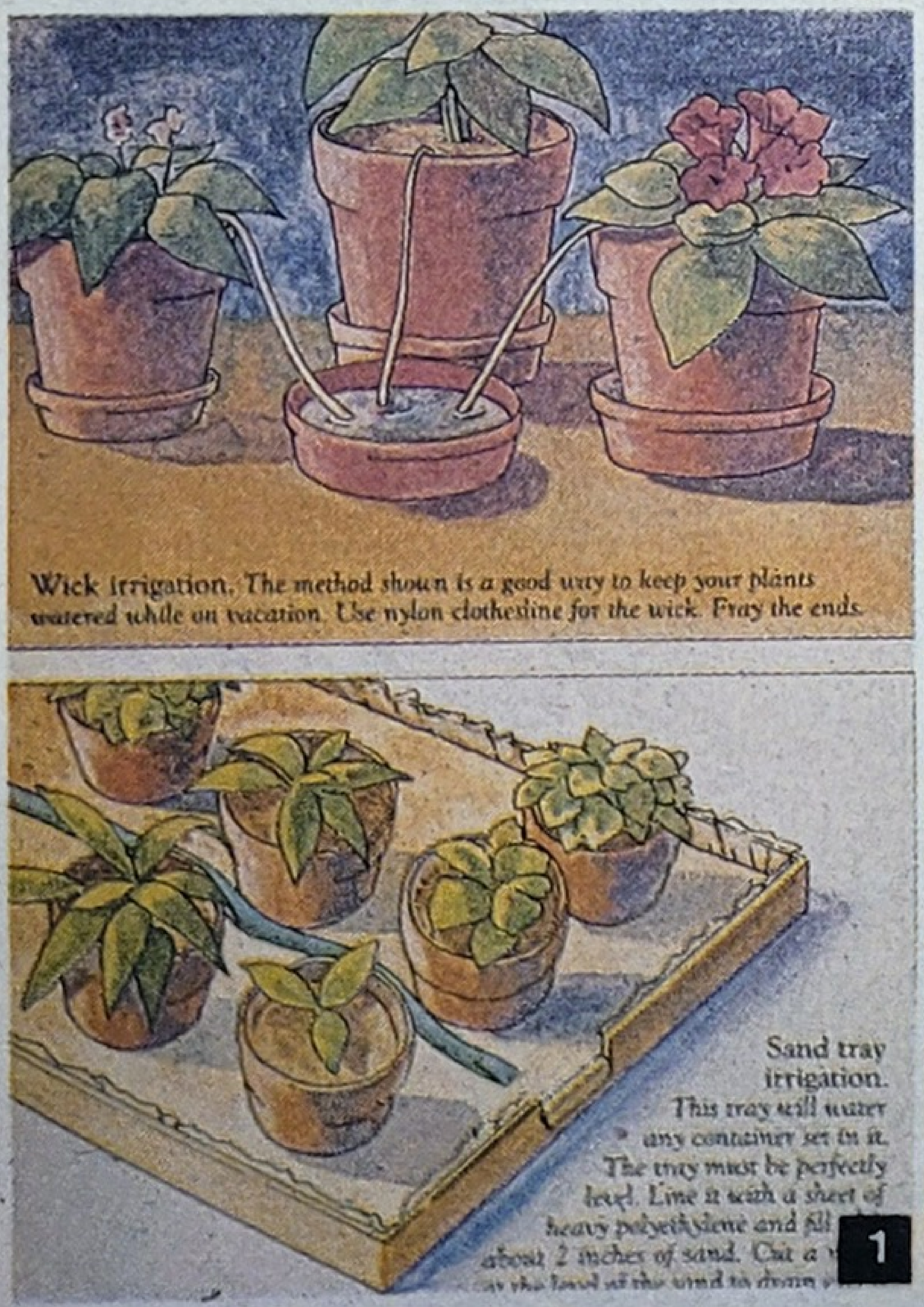

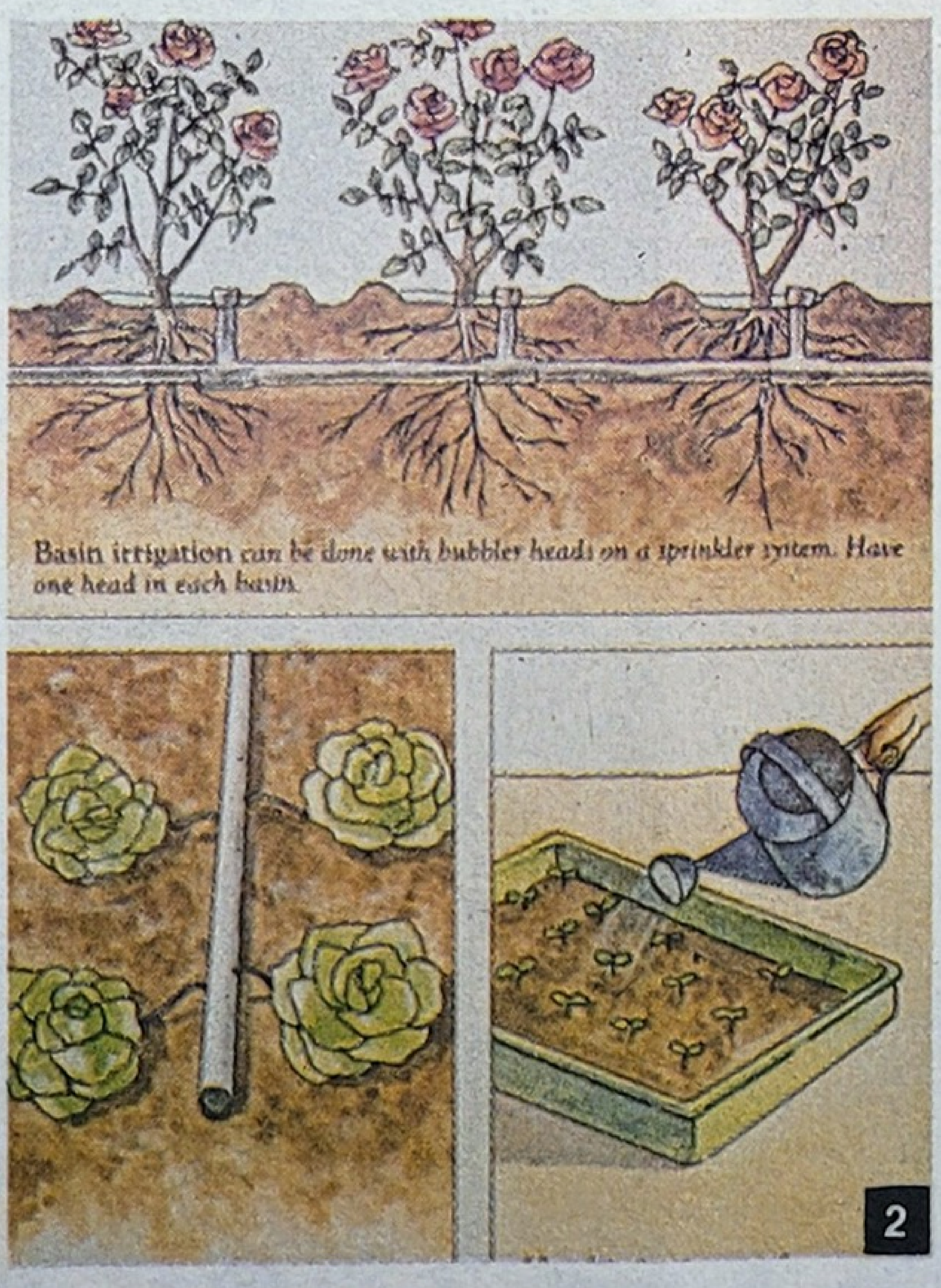

Na zdjęciach:
1. U góry: nawadnianie przy pomocy knotów ze skrawków bawełny, które pobierają wodę z naczynia. U dołu: rurka z otworami zasilająca piaszczyste podłoże
2. Nawadnianie kroplowe z przewodów i zwykłe podlewanie konewką

ZIELONA POCZTA

Mamy kolejną porcję listów z ofertami wymiany nasion. **Radosław Słoniewski, ul. Dzierżyńskiego 80 m. 43, 26-600 Radom,** odstąpi nasiona celozji, aktinidii chińskiej, bawełny, kawona, drzewka kakaowca w zamian za sadzonki kawy, granatu, orzeszka ziemnego, róży, palmy, cytryny skierniewickiej, migdałów, ananasa i banana. **Okazja! Maria Żylińska, ul. Poznańska 23/6, 11-400 Kętrzyn,** odstąpi nasiona hurmy w zamian za numery 1 i 2 ABC Komputera „Świata Młodych". **H. Gwardiak, Janików 59, 26-923 Brzeźnica,** odstąpi nasiona orzeszków ziemnych i daktyli w zamian za cebulki frezji.

(am)

LISTY O PSACH

Odpowiadam na pytania przysłane przez Iwonę Olczykowską z Myślenic

Czy psu można podawać leki odrobaczające, gdy nie ma pewności, że ma robaki, tzn. na wszelki wypadek?.

Oczywiście można i należy stosować zapobiegawcze odrobaczanie. Dotyczy to szczególnie psów i kotów, które całe dnie spędzają na podwórzu i kontaktują się z odchodami innych zwierząt. Mają one wówczas dużą szansę zarazić się pasożytami bytującymi w przewodzie pokarmowym. Mniejsze niebezpieczeństwo istnieje u psów i kotów pokojowych, wyprowadzanych tylko na krótki spacer w celu załatwienia swych potrzeb fizjologicznych. W tym ostatnim przypadku dla zapobieżenia rozwojowi choroby pasożytniczej wystarczy jednokrotne w ciągu roku, najlepiej jesienią, podanie odpowiednich leków.

Jeżeli nasz przyjaciel ma dużo swobody i styka się z innymi zwierzętami — wówczas należy odrobaczenie przeprowadzić dwukrotnie w ciągu roku; wiosną i jesienią. Samice powinny być odrobaczane tuż przed ciążą, gdyż wykonywanie tego zabiegu w trakcie jej trwania może mieć bardzo przykre następstwa. Odrobaczanie przyszłych matek ma także na celu ochronę ich potomstwa przed zarobaczeniem.

Młode zwierzęta odrobaczamy zaraz po usamodzielnieniu się i później przed planowanymi szczepieniami, co jest bardzo ważne u psów. Wiele chorób bakteryjnych i wirusowych jest szczególnie niebezpiecznych dla szczeniąt do 1 roku. Przy zarobaczeniu odporność uzyskana dzięki szczepieniu może być niewystarczająca do ochrony przed zakażeniem.

Odrobaczenie przeprowadzamy zawsze po 12-godzinnej głodówce. Niektóre leki wymagają późniejszego podania środków przeczyszczających. Właściwy sposób przeprowadzenia zabiegu wskaże lekarz weterynarii. Od niego otrzymuje się też receptę i informacje o ilości leku jaką należy zastosować. Lepiej jest przed planowanym odrobaczaniam dokonać badania kału zwierząt w celu wykrycia nosicielstwa pasożytów. Badania takie wykonują lecznice weterynaryjne w większych miastach i na podstawie ich wyniku łatwiej będzie ustalić jaki środek odrobaczający należy zastosować.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

Przeczytaj, może zrozumiesz

14 STATYSTYKA BEZ KADZIDŁA

Powiedzmy, że najniższe emerytury, te po 6–8 tysięcy, stanowią w jakimś kraju większość. Gdyby na przykład 80% osób miało emeryturę po 7 tys., a 20% między 10 a 50 tys., przy czym te uprzywilejowane emerytury (w prasie używają nazwy ,,kominy'') byłyby równomiernie rozłożone między 10 a 50 tys., to średnia emerytura byłaby równa:

$0{,}8 \cdot 7 + 0{,}2[(10 + 11 + \ldots + 50)/41] = 5{,}6 + 6 = 11{,}6$, czyli prawie 12 tys. Gdyby więc ogłoszono, że średnia emerytura wynosi 12 tys., to taka informacja byłaby prawdziwa, ale nie byłoby widać, że znaczna większość emerytów ma dużo mniej od średniej.

Podobnie, jeśli się przeczyta, że średnia podwyżka emerytur wynosi, powiedzmy, 2 tys. złotych, to taki syntetyczny opis będzie z pewnością zbyt zwięzły. Bo może oznaczać, że każdy emeryt dostanie po 2 tys., ale może też odpowiadać sytuacji, gdy każdy emeryt otrzymuje podwyżkę o jednakowy procent jego dotychczasowej emerytury. Dwa tysiące to jedna szósta 12 tysięcy, czyli w tym drugim schemacie podwyżka wahałaby się od około 1200 do 8500 zł. I wtedy aż 80% osób mających emerytury mniejsze od średniej otrzymałoby zaledwie połowę całej sumy przeznaczonej na podwyżki.

Warto jednak podkreślić, że wypowiedzi w rodzaju ,,średnia emerytura wynosi 12 tys. złotych'' nie budzą zastrzeżeń np. z prawnego punktu widzenia. Budzą jednak zastrzeżenia z punktu widzenia społecznego, gdyż pomijają tę część prawdy, która jest bardzo istotna!

O tym, czy statystyka mówi prawdę i jak powinno się nią posługiwać, można przeczytać w broszurce z serii ,,Przeczytaj, może zrozumiesz'' pt. ,,Statystyka bez kadzidła''. Broszurka jest do nabycia w redakcji miesięcznika ,,Delta'' — ul. Koszykowa 6a, 00-564 Warszawa. Jeśli chcesz ją otrzymać pocztą, wyślij pod tym adresem przekaz pieniężny na sumę 60 zł (20 zł na koszty przesyłki). Zaznacz na odwrocie przekazu — w miejscu na korespondencję — o jaki tytuł chodzi.

Autorką mego portretu jest **Anka Marszałek**, którą zapisuję do Rzepklubu. *Motylem byłem i... nie utyłem, bo się gimnastykuję!*

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Czy Twoi domownicy palą? Zamieszczony obok rysunek jest (po wycięciu) ulotką, która może trochę pomóc Ci w walce z ich nałogiem. Czy wiesz, że znajdując się w zadymionym przez palaczy pomieszczeniu jesteś tak zwanym ,,biernym palaczem''? Energicznie przystąp do działania: wytnij naszą ulotkę i umieść ją na widocznym miejscu w domu, albo prześlij pocztą, adresując do tej osoby w Twym domu, która pali najwięcej. Nie zwlekaj. Rób coś! Pomyśl tylko: jeśli dzięki Tobie rodzice przestaną palić, jakże im to wyjdzie na zdrowie.

Czy pamiętacie nasz konkurs na wiosenną fraszkę? Warunkiem było nie posługiwanie się rymem: *wiosna — radosna*. **Kasia Chyży** którą zapisuję do Rzepklubu napisała poemat pt. *Radosna wiosna''* na złość Brzęczysławie:

Mam dla was nowinę radosną:
Możemy już cieszyć się wiosną!
To przecież nowina radosna,
Że wreszcie nadeszła ta wiosna!
Najbardziej przecież radosna
I piękna jest nasza wiosna.
Chór ptaszków bardzo radosny
Obwieszcza przybycie wiosny.
Śpiewają więc ptaszki radośnie
O naszej kochanej wiośnie.
I słońce grzeje radośnie
By oddać hołd pani Wiośnie.
Słowem: cieszymy się wiosną
Tą porą tak bardzo radosną!..

Pyta wąż węża:
— Jak myślisz, czy ja jestem jadowity?
— Nie wiem. Czemu pytasz?
— Ugryzłem się w język...

Anegdotkę przysłał mi **Radek Nawrot.** Zapisuję go do Rzepklubu.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

TRUJECIE, KOCHANI DOROŚLI!

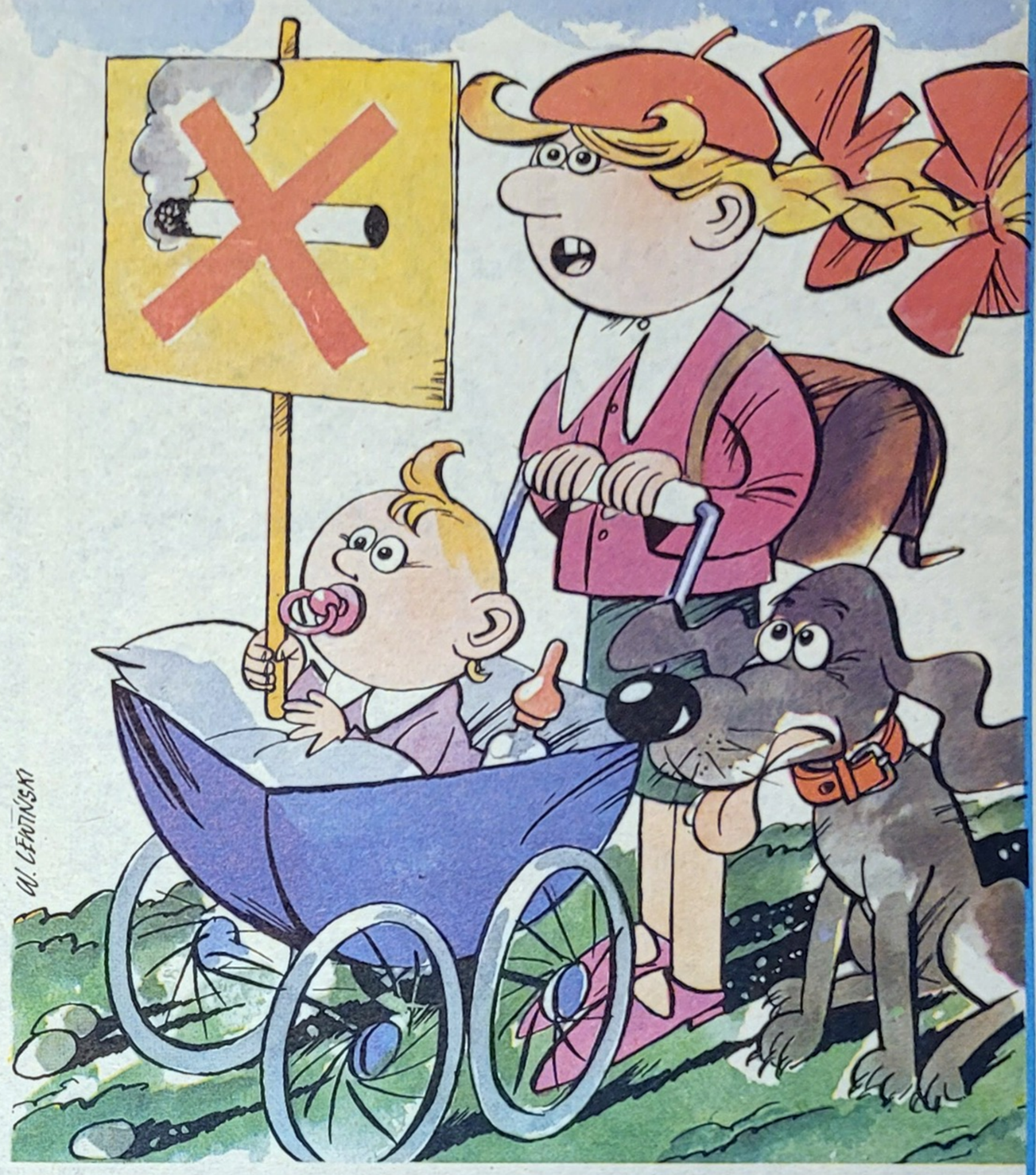

RZEPKLUB

Żarty wyszperały: Członkini klubu **Agata Sypek** i **Joanna Frączek,** którą dziś zapisuję.

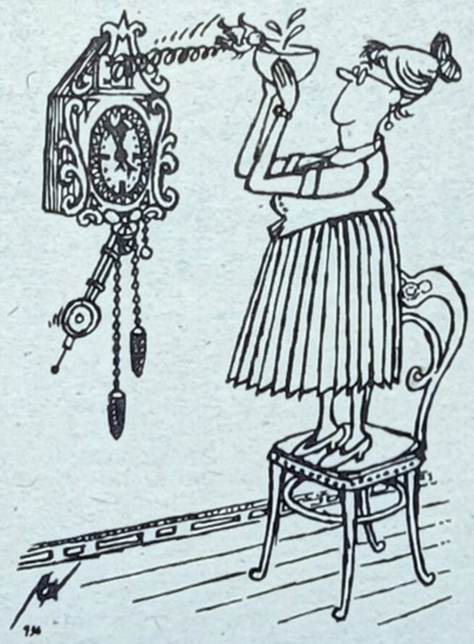

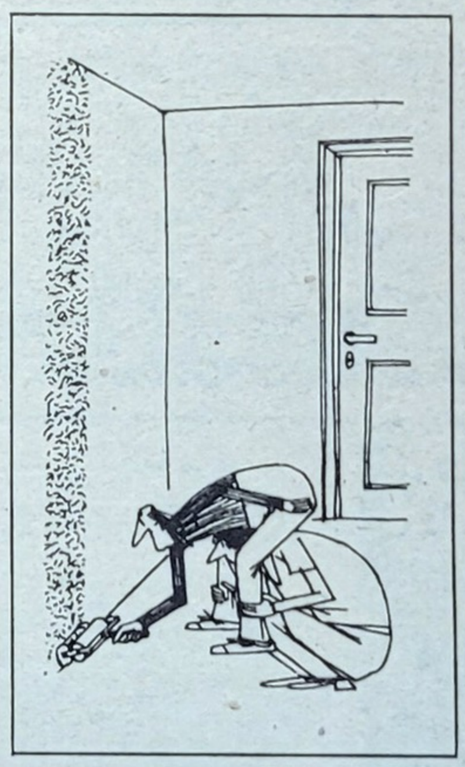

NOWE PAPIEROSY!

,,KOPCIUCHY'' wymyślił i zaprojektował **Zbyszek Kaczmarek,** którego zapisuję do Rzepklubu. Konkurs trwa!

— Pani, jako babcia, może być pobłażliwa — odrzekła pani Krysia. — Rodzice nie. Czytałam na ten temat kilkanaście artykułów. Wszyscy psychologowie są zgodni, że dziadkowie dają dzieciom poczucie ciepła i bezpieczeństwa, a rodzice, jako osoby bezpośrednio odpowiedzialne za swoje potomstwo, muszą wykazać dużą stanowczość...

— O czym ta pani mówi? — rozległ się szept Kasi. — Jeszcze nikt u nas tak nie mówił.

— Pani mówi o tym, że czas się za was wziąć, bo powyrastacie na niegrzecznych ludzi — powiedział dziadek.

Rodzice siedzieli przygnębieni. Nikt ich dotąd tak nie krytykował. Zawsze wydawało im się, że ich dzieci nie uczą się zbyt dobrze z wielu powodów, a teraz poczuli się bardzo winni, jakby swoim postępowaniem doprowadzili gromadkę do szkolnych kłopotów.

— Czy nie bierze pani pod uwagę czegoś takiego jak cechy charakterologiczne poszczególnych osobników? — zapytał szeptem ojciec.

— Po pierwsze — zarządziła pani Krysia — dzieci nie mogą być obecne przy rozmowach na temat dzieci. Marysiu, Małgosiu, Tomku i Kasiu, bardzo was proszę, żebyście poszli do swoich pokoi.

— My mamy wspólny pokój — odmruknęła Małgosia. — I tam się teraz wietrzy.

— A ja to w ogóle nie mam swojego pokoju — dodał Tomek.

Powiedział to przez przekorę, bo w gruncie rzeczy bardzo polubił nowe miejsce i zastanawiał się czy nie pozostać w nim na zawsze.

— Dzieci! — zawołali rodzice chórem. — Marsz do siebie!

Oszołomione dzieci pozbierały się i wyszły.

— Ta baba jest straszna! — wybuchnęła Małgosia, kiedy już wszyscy czworo znaleźli się w pokoju dziewczynek, zamknęli okno i usiedli na łóżku Marysi okrywając się jednym kocem. — Jednak nie chciałabym być taka jak ona. I co by mi przyszło z pięknych włosów, pierścionków, ubrań, jeżeli miałabym taki wstrętny charakter? Wolę być brzydka, ale za to dobra.

Trochę się zaniepokoiła, bo nikt nie powiedział ,,wcale nie jesteś brzydka''.

— Biała Gęsio — szepnął Tomek do zamyślonej Marysi — co nam powiesz?

— Nic. Bo nic nie wiem. Nigdy jeszcze nie spotkałam takiej pani Krysi.

— A mówiłaś, że ona jest osobą zawiedzioną w miłości — zawołała Małgosia. — Czy dalej uważasz, że tak jest?

— Jedno drugiego nie wyklucza — odrzekła Marysia. — Ale chyba nie lubię jej.

Tomek chciał powiedzieć, że nim pani Krysia przyjechała, śnił mu się most kolejowy. Wielki, żelazny, podobny do szkieletu jakiegoś gada o małej główce, wielkim tułowiu i długim ogonie. Nagimnastykował się zdrowo, nim udało mu się zakraść do pokoju babci. Zrobił to wtedy, gdy starsze siostry były jeszcze w szkole, a Kasia spadła z trzech schodków i rozbiła sobie kolano. Babcia i dziadek zaprowadzili do kuchni zapłakaną dziewczynkę, gdzie opatrywali skaleczone miejsce. Tomek stał z boku. Płacz Kasi przeszkadzał mu w myśleniu. Powiedział nawet niecierpliwym głosem ,,cicho bądź''. ,,Jaki ty jesteś nieczuły'' — skomentowała babcia.

Tomek był tylko zdenerwowany, bo zastanawiał się, czy zdąży wykonać skok na piętro. Zdążył. Później, żeby wynagrodzić siostrze to ,,cicho bądź'', czytał jej przez całe popołudnie. Co chwilę jednak przerywał, żeby pomyśleć nad treścią snu. Most kolejowy widzieć we śnie znaczyło nieprzyjemne odwiedziny na jawie. Początkowo nie łączył tego z Damą Kier, ale połączył w momencie, kiedy wyrzuciła do przedpokoju materacyk Mniamni.

Nie mógł jednak nic powiedzieć siostrom, nie zdradzając tej męczącej i poniżającej go we własnych oczach słabości, jaką było potajemne wertowanie sennika. Tomek był już tak biegły w tłumaczeniu snów, że kiedy Ani przyśniły się miłe i pracowite bobry, omal nie zawołał, że to oznacza wiernych przyjaciół. Sam siebie zaliczał do tych przyjaciół i przynajmniej wiedział, że jest wiernym przyjacielem.

— Cokolwiek by tam na dole postanowiono, ja się na to nie zgadzam — Małgosia zacisnęła pięści.

Cdn.

25

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL
kolorowała ANNA BŁASIK

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 66 (4307)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-96-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28.
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy. al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1756/G/87. K-93
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561

16

Ewa Letki
DAMA KIER

Tomek uważał, że atmosfera w domu nie zawsze jest taka, jak być powinna, a to wszystko dlatego, że babcia faworyzuje siostry. Nie dalej jak przedwczoraj, kiedy szedł korytarzem, ukryta za ubraniami Małgosia skoczyła mu nagle na plecy i wpiła chude kolana w boki. Tomek rozpędził się i z całej siły grzmotnął Małgosią o ścianę. Ze ściany spadły rogi łosia. Nadleciała babcia i najpierw obejrzała rogi łosia, potem grzbiet Małgosi, a na końcu nakrzyczała na Tomka, że jest niedelikatny i nie rozumie siostrzanych uczuć. Małgosia przecież chciała go tylko uścisnąć, a zrobiła to w sposób niekonwencjonalny, bo Małgosia jest przecież niekonwencjonalna.

— Zawracanie głowy — machnęła ręką babcia Pieczarkowska. — Atmosfera w domu jest jak należy. Tomek jest przez nas wszystkich kochany, ma trzy czułe siostry, a nie uczy się, bo leń z niego.

— Babciu — obruszył się Tomek — Małgosia też ma słabe stopnie, a ty mówisz tylko do mnie — przełknął łzy.

— Mówię do ciebie, ale ona słyszy i bierze to do siebie. Małgosiu, dziecko, ty chyba słyszysz, co ja do niego mówię?

— Pewnie — odpowiedziała Małgosia. — I wiem, że to mnie również dotyczy, ale jednak on ma o trzy trójki więcej niż ja, chociaż jest w niższej klasie.

— Za to ze sprawowania mam poprawny, a ty odpowiedni — odgryzł się Tomek.

— Prawdę mówiąc, nie rozumiem szkoły i stopni — babcia Pieczarkowska zirytowała się. — Dzieci nie mają złych stopni ze sprawowania. Odpowiedni znaczy chyba, że ktoś się odpowiednio zachowuje. Poprawny, że ktoś zachowuje się poprawnie. Wyróżniający, że się czymś wyróżnia.

— Czytaniem książek po ławką — odezwał się dziadek. — Jakby nie można ich było kłaść na ławce.

Jak zawsze po wywiadówce, tak i tym razem, sprawa szkoły wymykała się rodzicom z rąk. W pewnym momencie Kasia częstowała rodzeństwo ciasteczkami i wodą mineralną i „rozprawianie się" przechodziło w ogólną wesołość. Rodzice zdawali sobie sprawę z tego, że powinni reagować inaczej, ale żadne z nich nie potrafiło tego zrobić. Dzieci państwa Sowińskich kochały rodziców, szanowały, ale w sprawach szkoły kierowały się wyłącznie własnym zdaniem.

Przy marcowych powywiadówkowych rozmowach była obecna pani Krysia. Siedziała cicho robiąc na drutach i odezwała się dopiero wtedy, gdy w kuchni słychać już było tylko gulgotanie wody mineralnej i chrupanie ciasteczek. Cichuteńko, na jedwabnych łapkach wślizgnęła się Mniamnia i usiadła pod krzesłem Kasi.

— Jestem przerażona — powiedziała nagle pani Krysia odkładając robótkę. — Dzieci są rozpuszczone jak dziadowskie bicze. Jako osoba z zewnątrz patrzę na sprawę obiektywnie. Dzieci państwa zabierają głos nie pytane...

— Marysia nigdy nie zabiera — wtrąciła Małgosia. — Czy mogłabym zobaczyć mój dzienniczek? Zdaje się, że ostatnio dostałam aż dwa dobre stopnie. Tata o nich nie mówił. Może więc nasza pani zapomniała je wpisać. O dwójkach nigdy nie zapomni, ale zdarzało się...

— Zobaczysz dzienniczek w swoim czasie — odpowiedziała pani Krysia kładąc rękę na dzienniczku. — Dzieci należy przytemperować, wziąć w karby, przykrócić...

— Czy ma pani na myśli jakieś drastyczne środki — zapytała mama.

— Im się zapewne wydadzą bardzo drastyczne — uśmiechnęła się pani Krysia. — Ale nie. Nie są to środki drastyczne. Dzieci powinny znać dyscyplinę.

— Ale nie ma pani na myśli dosłownie dyscypliny? — zapytała babcia. — Koziej nóżki dajmy na to? — W głosie babci było szczere zaniepokojenie. — Czy zdaniem pani źle wychowuję dzieci?

Dokończenie na str. 7